

GAZETA BIESZCZADZKA

DWUTYGODNIK REGIONALNY

■ CZARNA ■ LUTOWISKA ■ OLSZANICA ■ SOLINA ■ USTRZYKI ■

STRON 8

WYDAWCA RDK

CENA 1500 zł

Tym razem te kilka zdań pisanym w ramce redakcyjnej chciałbym poświęcić podstawowej z punktu widzenia gazety sprawie. Po prostu chciałbym przypomnieć, że prawo prasowe, z literą którego działamy stawia przed nami pewne obowiązki, którym staramy się sprostać, ale daję także pewne przywileje. Przywileje te są dane gazecie w imieniu i dla dobra czytelników. Przypominam zatem wszystkim, że jeżeli na naszych łamach ukaże się artykuł, notatka, list, telefon, w którym bezpośrednio lub pośrednio stawiane są jakieś zarzuty, coś krytykujemy, instytucja, zakład pracy, organizacja itp. zgodnie z prawem prasowym obowiązany jest redakcji odpowiedzieć. Sprawy czytelników właśnie w ten sposób rozwiązywane muszą znaleźć odpowiedź.



Pojawiają się już sprawy, które z takich czy innych względów w chwili obecnej nie ukażą się na łamach gazety, natomiast redakcja w piśmie do zainteresowanych stron poprosi o wyjaśnienia. Jesteśmy także i po to, by pomagać ludziom i czynić będziemy wszystko, aby tak było. Proszę zatem zainteresowanych o odpowiedzi na kilka już poruszonych spraw.

Redaktor-Naczelny

Dziś w numerze:

„AKCJA H—T” — Z URODZAJNYCH CZARNOZIEMÓW W GÓRSKĄ, BIEDE wspomnienia Kazimierza Telery i Heleny Darochowej

ARŁAMÓW — CIĄGLE ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI teraźniejszość i przyszłość

Z HISTORII NARCIARSTWA W BIESZCZADACH

PASJA I TRUDNY OBOWIĄZEK

wywiad z Komendantem Policji Józefem Żukhowskim

BUDŻET GMINY SOLINA

OBWIESZCZENIE

ZGODNIE Z ART. 14 UST. 1. USTAWY O PLANOWANIU PRZESTRZENNYM Z DNIA 12 LIPCA 1984 r. (DZ. U. NR 35 POZ. 185 Z DNIA 19 LIPCA 1984 r.)

BURMISTRZ MIASTA I GMINY W USTRZYKACH DOLNYCH

PODAJE DO WIADOMOŚCI, ŻE PROJEKT ZAŁOŻEŃ PROGRAMOWO — PRZESTRZEN. DO MIEJSCOWEGO PLANU OGÓLNEGO Z/ GOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO MIASTA USTRZYKI DOLNE — BĘDZIE PRZEDMIOTEM KONSULTACJI SPOŁECZNEJ W DNIACH 19 I 20 MARCA 1991 r. O GODZ. 11.00 W SALI KONFERENCYJNEJ UMIG W FORMIE KONFERENCJI UZGADNIAJĄCEJ W TERMINIE. TYM OSOBY PRYWATNE PO ZAPOZNANIU SIĘ Z PROJEKTEM BĘDĄ MOĞY ZŁOŻYĆ UWAGI I WNIOSKI

BURMISTRZ MiG

Nasza Miss

1. Jak doszło do tego, że pojechałaś na konkurs „Miss Polonia 91” do Rzeszowa



Halina Babezyk

Fot. A. Szczerbicki.

CIĄG DAŁSZY NA STR. 3

ARŁAMÓW —

Za zamkniętymi drzwiami

Nieruchomość położona w miejscowości Jasna Góra o powierzchni 113 ha wraz z zabudowaniami, stanowiąca ośrodek wypoczynkowy URM zwany powszechnie Arłamowem stał się ostatnio gorącym tematem w środkach masowego przekazu i nie tylko. Doniesienia prasowe niosą za sobą wiele sprzeczności i powstałych na tym tle nieudomówień.

Problem komu Arłamów — swój początek wziął w październiku ub. roku. Zarząd Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne szukając dochodów dla swojego budżetu zainteresował się możliwością uzyskania podatku z tytułu lokalizacji na terenie gminy ośrodka wypoczynkowego URM. Początkiem te zbiegły się w czasie z decyzją poprzedniego rządu o pozbyciu się w/w ośrodka. 14.XI. 1990 roku w Arłamowie odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli: przedstawiciele Urzędu Rady Ministrów, Jednostki Nadwiślańskiej MSW, Urzędu Wojewódzkiego, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, Zarządu Miasta i Gminy w Ustrzykach D. Intencją spotkania było nieodpłatne przekazanie nieruchomości wraz z terenem do dyspozycji ustrzyckiej gminy, Urzędu Wojewódzkiego oraz OZLP. Pierwotna koncepcja zakładała utworzenie spółki skarbu państwa z kapitałem zagranicznym. 17.XII. 1990 r. Burmistrz Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych wyraził gotowość przyjęcia całości terenu. Wojewoda wycofał się z poprzedniej koncepcji, popierając całkowicie przekazanie ośrodka dla gminy. Do tej pory wszystko szło gładko, „schody” zaczęły się w styczniu. Informacje zamieszczone w „Nowinach”, „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej”, były ze sobą sprzeczne. Oto niektóre fragmenty. 7.01.91 „Zadana z tych instytucji (chodzi o UMIG, UW, OZLP) nie ma pieniędzy na utrzymanie Arłamowa”. 21.01.91 r. „Nie ma zmian, co do chęci przekazania ośrodka wypoczynkowego w Arłamowie (...) „Nowy rząd opowiedział się za kontynuowaniem postawionych w tej sprawie gabinetu Ta-deusza Mazowieckiego.



Stało się...

Tak więc stało się to ostateczne. Wiadomo już, że PPD „żywciciel” wielu ustrzyckich rodzin ulega likwidacji. Ludzie są rozgoryczeni — słyszymy w Komisji Zakładowej „S”. Nie pomogły działania naprawcze i wszyscy zastanawiają się czy tak się stało dlatego, że nic nie można było zrobić, czy też jak to często bywa zawinił ludźmi. Pada wiele słów wzajemnych pretensji i oskarżeń. Resort finansów w niczym nie popuścił, miasto nie chce przejąć mieszkań, ciepła czy to jedyne powody, które spowodowały likwidację. Tak naprawdę to chyba nikt w tej chwili nie jest w stanie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie — dlaczego tak się stało?

Na razie i my nie przedstawiamy naszego punktu widzenia odnotowujemy tylko fakt likwidacji z uwagą śledząc trwające dyskusje, przetargi i oskarżenia. W chwili obecnej tylko rejonowe biuro pracy działacze musi na zwiększonych obrotach, co nie jest żadną pociechą.

Bulwersuje nas wszakże jedna sprawa. Redakcja naszej gazety nie mieści się w odległości setek kilometrów od rozgrywanej się tragedii ludzi i zakładu, jest kupowana przez pracowników i ich rodziny i nikt, dosłownie nikt nie chce z własnej woli powiedzieć coś na ten temat.

Uważam, że podstawowym obowiązkiem kierownictwa zakładu powinno być wyjaśnienie wszystkim tych spraw, które są już znane, to co wiadomo — nie tylko w zamkniętych halach, w gabinetach. Także związkowcy i jedni, i drudzy mogliby na naszych łamach przedstawić swoje racje. To dawałoby pewien obraz z boku. Nikt się jednak do tego nie kwapi, ba, nie otrzymaliśmy żadnego listu od czytelników — pracujących w PPD co do ich stanowiska. Może to być stanowisko subiektywne, bez pełnej znajomości warunków ale świadczyłoby przynajmniej o zainteresowaniu swoim zakładem.

Na to wygląda, że wszyscy w jakiś sposób czują się winni i przez to nabrali wody w usta. Może jednak teraz coś się zmieni. Zobaczymy.

(J. B.)

CIĄG DAŁSZY NA STR. 2

KRONIKA POLICYJNA

* W dniu 23 lutego 1991 r. około godz. 13.00 na zapleczu baru „Turystyczny” w Ustrzykach Dolnych doszło do napadu rabunkowego na Zenona G. mieszkającego gm. Lutowska. Sprawca po pobiciu Zenona G. zabrał gotówkę w kwocie 180 tys. zł. oraz zegarek. W wyniku podjętych przez policję działań zatrzymano sprawcę tego przestępstwa, którym okazał się wielokrotnie karany mieszkaniec Ustrzyk Dolnych Marek K. Odzyskano część skradzionych pieniędzy i zegarek. Prokurator Rejonowy w Lesku na wniosek KRP Ustrzyki Dolne zastosował areszt tymczasowy.

* W dniu 26 lutego 1991 r. około godz. 1.30 patrol policyjny podczas kontrolowania zabezpieczenia sklepu w Jasieniu gm. Ustrzyki Dolne natknął się na przebijającego wewnątrz sklepu Stanisława R. mieszkającego gm. Lutowska. Sprawca po uprzednim wywarzeniu drzwi wszedł do wnętrza sklepu gdzie zdążył już przygotować sobie część towaru do wyniesienia. Straty spowodowane włamaniem wynoszą około 70 tys. zł. Prokurator Rejonowy w Lesku na wniosek KRP zastosował wobec w/w dozor policyjny.

* Dnia 27. lutego 1991 r. około godz. 10.30 w miejscowości Liskowate doszło do wypadku drogowego. Kierujący samochodem osobowym marki Fiat 125 p. Nr rej. KSU — 3739 Mieczysław T. mieszkaniec Jurzeckiej gm. Ustrzyki Dolne zderzył się z jadącym autobusem kursowym KPKS Sanok. Przyczyną wypadku drogowego była nieostrożna jazda kierującego samochodem Fiat będącego w stanie nietrzeźwości. Straty spowodowane wypadkiem wynoszą około 2 mln. zł. Na wniosek KRP Ustrzyki Dolne Prokurator Rejonowy w Lesku zastosował wobec sprawcy wypadku poręczenie majątkowe.

* W dniu 6 marca 1991 r. około godz. 21.00 KRP Ustrzyki Dolne otrzymała osobiste zgłoszenie pokrzywdzonego Janusza D. mieszkającego Ustrzyk Dolnych, że do jego mieszkania w Ustrzykach Dolnych dokonano włamania. Nieznani sprawcy zabrali garderobę, meble i inne przedmioty o łącznej wartości około 10 mln. zł. Podjęte działania przy zaangażowaniu żołnierzy JW — 2667 doprowadziły do ustalenia sprawców oraz odzyskania skradzionego mienia oraz ujawnienia drugiego włamania do magazynu JW — 2667 i kradzieży mienia wojskowego o wartości około 5 mln. zł. Sprawcami tych przestępstw okazali się Andrzej S. i Bogdan Cz. mieszkańcy Ustrzyk Dolnych. Na wniosek KRP Prokurator Rejonowy w Lesku zastosował areszt tymczasowy.

opracował Z.M.

Od Mikołaja Kopernika — poezja NIEBA trwa

Pod takim właśnie hasłem przebiegała uroczystość

Patrona SP Nr 1 w Ustrzykach Dolnych, w sobotni poranek — 23 lutego br.

Szkołą akademicką poprzedziła uroczysta Msza Święta w Kościele Parafialnym celebrowana przez księdza dziekana Juliana Jakiego, podczas której, przy wypełnionym — niemal „po brzegi” społecznością szkolną kościele, dokonano ceremonii poświęcenia sztafetu.

Mszę Świętą uświetniła homilia skierowana do Uczniów, ich Wychowawców i Nauczycieli oraz Pracowników szkoły.

Następnie, w kilka minut po godz. 10.00, w szkolnej sali gimnastycznej rozpoczęło się spotkanie, w którym uczestniczyli uczniowie, grono nauczycielskie, rodzice wraz z zaproszonymi gośćmi, wśród których byli obecni: mgr Michalina Wota — wizytator Delegatury KOiW w Krośnie z siedzibą w Ustrzykach Dolnych, Państwo Daniela i Kazimierz Szmydowie — piastujący w przeszłości, przez wiele lat funkcję dyrektorskie w naszej szkole, dyrektorzy ustrzyckich szkół, przedstawiciel UMIG oraz członkowie komitetów rodzicielskich.

Podczas akademii, w części oficjalnej wyróżniono uczniów klas I — VIII odznaką „Wzorowy uczeń”.

Następnie zapoznano zebranych z rezultatami konkursu plastycznego o tematyce kopernikańskiej, który przeprowadzono w kategorii klas młodszych i klas starszych — przyznać trzeba, iż emocje w tym względzie były ogromne!

Niezwykle miła i sympatyczna atmosfera towarzyszyła części artystycznej. Wystąpił chór szkolny, w którym uczestniczyli dzieci z klas: I „c”, IV „a”, IV „d”; oraz zespoły recytatorskie prezentujące teksty poetyckie i prozę o tematyce kopernikańskiej i patriotycznej.

Podkreślić należy, iż uroczystość patronalna przebiegała w nastroju pełnej powagi i godności — co jest zasługą całej społeczności szkolnej „Jedynki”.

(W.M.)

ARŁAMÓW — za zamkniętymi drzwiami

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Do końca maja właścicielem ośrodka będzie URM. Od 1.06.1991 nastąpi przekazanie ośrodka dla Gminy Ustrzyki D.

23.01.1991 „Nowy rząd podtrzymuje decyzję poprzedniego rządu” 25.01.1991 „Urząd Ministrów w porozumieniu z Kancelarią Prezydenta rozważa inną możliwość”.

Na początku stycznia telewizja podała informację o tym, że Gmina w Ustrzykach nie jest zainteresowana przejęciem Arłamowa. Burmistrz Miasta i Gminy wystosował oświadczenie do Polskiej Agencji Prasowej, Dziennika Telewizyjnego, Polskiego Radia oraz do min. Krzysztofa Zabińskiego — szefa URM, protestując tę informację. Powołuje się on na porozumienie z 14.XI, uchwałą radnych Miasta i Gminy, porozumienie między burmistrzem a wojewodą.

Pod koniec stycznia pojawia się kolejny pretendent do przejęcia ośrodka. Jest nim „Solidarność” Rolników Indywidualnych. W piśmie przesłanym do URM wyraża gotowość do rozmów na temat przejęcia Arłamowa, załączając jednocześnie szkicowy plan zagospodarowania ośrodka.

Program NZSS „Solidarność” RI zakłada prowadzenie działalności gospodarczej, sanatoryjno-szpitalnej oraz wypoczynkowo-rekreacyjnej. Jest on więc bardzo wszechstronny i szeroki, wydaje się nawet zbyt szeroki. Wątpliwości budzi również koncepcja własności ośrodka. Zakłada ona możliwość współudziału w zarządzaniu i zyskach nie tylko „Solidarność” RI, ale także URM i Samorządu Terytorialnego Gminy w Ustrzykach.

Jest to pomysł próbujący pogodzić interesy różnych stron w myśl powiedzenia „wilk syty owca cała”. Propozycja wykorzystania ośrodka w Arłamowie przez Gminę-Ustrzyki Dolne jest bardzo szczegółowa i spójna w swoich założeniach. Fragmenty programu przybliżają koncepcję zagospodarowania ośrodka. „Gmina Ustrzyki Dolne przejmując ten ośrodek stawia sobie za cel stworzenie ośrodka wypoczynkowo-rekreacyjnego utrzymującego jego dotychczasowy standard, a w przyszłości jego podnoszenie. Celem też jest uzyskanie znaczącego źródła dochodów dla gminy. Dla spełnienia wyżej wymienionych celów, ośrodek będzie udostępniony dla wszystkich obywateli naszego kraju, a także dla zagranicznych.” (...) „Uwzględniając lokalizację ośrodka, istnieje możliwość jego wykorzystania dla organizowania różnego typu spotkań międzynarodowych i sympozjów. Zapewni dogodną bazę wypadową i miejsce krótkiego wypoczynku dla ludzi biznesu i przedsiębiorców podróżujących po Europie, południowo-wschodniej. Taką możliwość stwarza fakt otwarcia przejęcia granicznego w Krośniku, 15 km od Arłamowa. Przedstawione możliwości ośrodka gmina Ustrzyki nie jest w stanie zrealizować samodzielnie. Działania te wymagać będą doinwestowania”. (...) „Chcąc zrealizować wszystkie stawiane sobie zadania w zagospodarowaniu ośrodka w Arłamowie, zachodzi konieczność przejęcia całego kompleksu 113 ha.

Pozwoli to w pełni zagwarantować uczestnikom ośrodka odpowiedni wypoczynek w ciszy i nieskażonej przyrodzie, a także pełne zainteresowanie ze strony myśliwych zagranicznych.”

Turystyka stanowi dla wielu krajów podstawową gałąź gospodarki. Są kraje, gdzie dochody uzyskiwane z turystyki przekraczają dochody z przemysłu czy

rolnictwa np. Hiszpania. Nakłady na turystykę szybko się zwracają i zaczynają przynosić zyski. O turystycznych możliwościach regionu mówi się od lat a Arłamów mógłby być dobrym początkiem. Wiadomo że trzeba by w niego sporo zainwestować, wzbogacić infrastrukturę (urządzenia sportowo-rekreacyjne, usługi), nie zaczynałoby się jednak wszystkiego na „surowym korzeniu”

Zgodnie z postanowieniami wszystko wskazuje na to, że nie ma się czym martwić. Nikt oficjalnie nie odwołał decyzji poprzedniego rządu. Jednak przytoczone fakty świadczą, że atmosfera wokół Arłamowa zagościła się. Arłamów większości mieszkańców gminy ustrzyckiej kojarzy się z minioną epoką komunistyczną, jest synonimem czasów Gierka, Jaroszewicza i spadkobierców ich chlubnych tradycji. To tutaj przez dziesięciolecia „panowie” bawili się a lud pod patrywał ich przez dziurkę od klucza. Wielokrotnie echo tych zabaw rozchodziło się po okolicy przeważnie w formie plotek — nie zawsze sprawdzonych, zawsze jednak sensacyjnych. Przykładem niech będzie cykl anegdot jakiegoś z nich w koleżanki numerach „Bieszczańska” (w 1981 r.) pod tytułem „Plotki o Kazku”. Jak mawiają starzy ludzie w każdej plotce jest ziarno prawdy; tej prawdy ubierało się na tyle, iż wielu ma wyrobione zdanie na temat Arłamowa.

Komu Arłamów? Roszczenia rewindykacyjne powinny reprezentować interesy jak najszerzych kręgów społecznych. Przyznanie ośrodka w Arłamowie NSZZ „Solidarność” RI będzie nieczym innym, jak kolejnym nadaniem określonych dóbr, tym — raz — nową siłę polityczną. NSZZ „Solidarność” RI swoje roszczenia opiera między innymi na zapisie w porozumieniach ustrzycko-rzeszowskich z 1981 r. Przyznanie ośrodka Samorządowi Gminy w Ustrzykach nie byłoby odstępstwem od tych porozumień. Trzeba pamiętać w jakich warunkach one powstały. Wówczas gmina nie będąc podmiotem gospodarczym i nie mając osobowości prawnej, nie mogła występować o przekazanie ośrodka. Zmiana stanu prawnego umożliwia jej to.

W świetle wszystkich faktów doniesienie o chęci stworzenia w Arłamowie ekskluzywnego ośrodka lotwieckiego dla prezydenta i jego gości jest, delikatnie mówiąc, szokujące. Nie znaczy to, że ktokolwiek odmawia osobom piastującym najwyższe stanowisko państwowe prawa do godnego wypoczynku. Obok Arłamowa istnieje ośrodek wypoczynkowy w Trójcy nie ustępujący temu pierwszemu. Może z powodzeniem spełniać rolę bazy wypoczynkowej dla rządu. Również „Solidarność” RI znalazłaby tu swoje miejsce. Gospodarstwo rolne w Kwazenie prowadzone przez Jednostkę Nadwiślańską MSW idealnie spełniałoby wymagania. Tutaj można by rozwinąć gospodarkę w oparciu o nalepsze wzory rolnictwa ekologicznego. Niech rolnicy zaczną nas żywić, a wojsko bronić.

Wracając do Arłamowa. Przejęcie w spadku wbrew ustaleniom poprzedniego rządu ośrodka URM na pewno nie uwiarygodni obecnej ekipy rządowej. Czy za taką więc cenę warto zapłacić w Arłamowie? P.S. Jerzy Stanisław Lec w jednej ze swoich „Myśli nieuczestnych” napisał: „Bogu co boskie, Cesarzowi co cesarskie — trzeba było być przy podziale”. Obyśmy w pewnej chwili nie stwierdzili, że przy tym podziale zabrakło nas.

ADAM LEN

Nasza Miss

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

O konkursie dowiedziałam się z notatki zamieszczonej w rzeszowskich „Nowinach”. Informowała ona że odbędzie się dodatkowy przegląd zamknięty dla niedziedzicowanych, ze względu na niewielką liczbę zgłoszeń w normalnym terminie. Początkowo nie miałam zamiaru brać w nim udziału, ale za namową siostry postanowiłam, że pojadę. Mama odradzała mi — Szkoła, matura, to ważniejsze sprawy.

Może opowiesz o tym jaki przebieg miał konkurs?

Po przyjeździe do Rzeszowa zgłosiłam się do „Estrady”. W drugiej turze zgłosiło się osiemnaście dziewcząt (w pierwszej dwanaście). W piątek odbyła się pierwsza selekcja i pierwsza próba z reżyserem. Udział w konkursie ograniczał się do prezentacji kandydatek w trzech różnych strojach, nie było żadnych rozmów. Nasze wyjścia na scenę przepłatane były występami zespołów muzycznych. Pierwsze wyjście w sukniach cociłowych i największe zderowanie udzielające się wszystkim dziewczętom. Filharmonia pełna ludzi, reflektorów, fotografowanie. Podczas pierwszego kontaktu z publicznością przedstawiałam się: skąd jesteśmy, gdzie się uczymy? Jeden z konferansjerów miał nam zadawać pytania, ale nie uwzględniono na to czasu, gdyż orkiestra zaczęła grać i konkurs toczył się dalej. Na przebranie miałyśmy dwadzieścia minut. Następnie wyjście w strojach kąpielowych, a potem w sukienkach wieczorowych. W czasie tego ostatniego, widowiska wybierała oklaskami miss publiczność. Najwięcej oklasków otrzymały kandydatki z Rzeszowa i Tarnobrzega. Miss publiczności została Renata Rejnia z Tarnobrzega. Jury udało się na naradę, a my czekałyśmy na ogłoszenie wyników. Wywołano te dziewczęta, które zakwalifikowały się do następnego etapu. Wszystkim nie podobał się fakt, że nie poproszono na scenę wszy-

stek dziewcząt choćby po to, aby im podziękować za udział w konkursie. Właściwie to podziękowano im, ale w garderobie. Miss dostała kwiaty od rodziny, rozdano nam szarfę i nastąpiło wręczenie nagród. Pierwsza nagroda — złota biżuteria i wycieczka do Wiednia, druga nagroda — futro. Ja i trzecia vice miss dostałyśmy w nagrodę płaszcz. Zakwalifikowałam się do ogólnopolskich przedfinałów. Niektóre z dziewcząt brały już wcześniej udział w tym konkursie. Beata miała swojego sponsora, który był w jury, ale była z Rzeszowa. Ja byłam sama i pierwszy raz. W głębi duszy liczyłam na sukces, chyba każda z dziewcząt o nim myśli, inaczej nie brałaby udziału w konkursie. Po ogłoszeniu wyników byłam jednak zaskoczona, nie docierało to do mnie. W przygotowaniach do prezentacji pomagała nam była miss Ziemi Rzeszowskiej. Pokazywała jak się poruszać, zwracała uwagę na odpowiedni makijaż. Dało się tutaj zauważyć faworyzowanie niektórych dziewcząt. Kilka mam strasznie „skakało” wokół swoich córek.

Jakie były reakcje w domu po twoim powrocie?

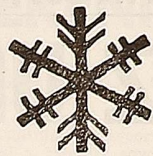
Po powrocie do domu, gdy powiedziałam o zdobytym tytule, mama była zadowolona i nie ukrywała radości. Tato traktował to od początku jako sprawę niepoważną, ale w głębi serca też się cieszył. Znajomi byli zaskoczeni i życzyli mi dalszych sukcesów. Podsumowując — była to fajna zabawa.

Notował (S)

PS. 10. III w Filharmonii rzeszowskiej odbył się regionalny finał konkursu „Miss Polski 91”. Halinie Babczyk przypadł w udziale zaszczytny tytuł Miss Publiczności. Gratulujemy!



Z historii narciarstwa na PODKARPACIU



„Jeżeli jakaś dziedzina zasłużyła na miano sportu wszystkich sportów — to właśnie narciarstwo... Nie czyni mięsi tak stalowymi, a ciała bardziej elastycznym i gibkim, nie wyrabia większej pewności i zwinności, nie umacnia bardziej woli, nie tak nie odświeża umysłu...” — oto pochwała narciarstwa przez Fridtjofa Nansena, norweskiego przyrodnika i badacza, który w 1888 r. razem z pięcioma towarzyszami przebył na nartach lody Grenlandii. Jego odkrywcza wyprawa i książka „Na nartach przez Grenlandię” stały się przełomem w rozwoju narciarstwa i początkiem ich dziesięcioletniej kariery.

Owczesnym Polakom narty, czyli jak je wtedy z norweska zwano „ski” znane były jedynie z nielicznych wzmianek prasowych zamieszczanych najczęściej w warszawskim „Wędrowcu”.

Prawdę mówiąc, nie bardzo wiadomo, kogo należy nazwać pionierem polskiego narciarstwa, komu przypisać zasługę w przetarciu narciarskiego śladu na naszych ziemiach.

W latach 1895–98 pracownik służby leśnej w Tatarowie w Karpatach Wschodnich, Józef Schneider zaczął używać nart i wraz z grupą swych przyjaciół zorganizował szereg wycieczek, spośród których najpoważniejszą była wyprawa na Howerle (2058m). Warto tu podkreślić, że wśród szóstki narciarzy była kobieta, Maria Małaczynska — pierwsza polska narciarka i pierwsza na świecie kobieta, która osiągnęła na nartach taką wysokość. W 1898 r. wydał Schneider pierwszy polski podręcznik narciarski „Na nartach skandynawskich” (na tym polu wyprzedził nas jedynie Norwegowie, Szwedzi, Niemcy i Austriacy).

Urodzony w 1857 roku w Bochni Stanisław Barabasz, absolwent Politechniki. ASP w Wiedniu, dwukrotnie więziony za udział w tajnych organizacjach politycznych, do historii przeszedł przede wszystkim jako wielki propagator nart. Ten wszechstronny sportsmen i zapalony myśliciel przebywał w grudniu 1888r. u swego kolegi szkolnego w Cieklinie, wsi położonej u podnóża Beskidu Niskiego, 10 km na południe od Jasła. „Spadły wtedy ogromne śniegi, tak że chodzenie po polach było prawie niemożliwe. Wtedy przypomniałem sobie, że dobrze byłoby zrobić parę drewnianych łyżew celem ułatwienia chodzenia po śniegu ku zagładzie zającegości. Znalazły się dwie deski, jedna jesionowa, a druga bukowa. Ale to nic nie szkodzi, że takie są. „Pierwsze kroki Barabasz na tak skonstruowanych przez miejscowego stelmacha nartach przeplatane były częstymi upadkami i wzbudziły wielką uciechę wiejskich kobiet. Z dalszymi próbami przeniósł się Barabasz do Krakowa, a następnie w Tatry. W Zakopanem, gdzie Barabasz objął kierownictwo Szkoły Przemysłu Drzewnego wykształcił wielu narciarzy. Już w pierwszych latach XX w. zdobywano na nartach szczyty tatrzańskie. W Bieszczadach dopiero marzec roku 1909 przyniósł pierwsze wejście zimowe na Halicę i Kinczyk Bukowski. Dokonał tego czołowi członkowie lwowskiego Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, Roman Kordys i Tadeusz Smoluchowski wchodząc na nartach na te szczyty od strony Sianek.

Po pierwszej wojnie światowej towarzystwa narciarskie działające na terenie Polski utworzyły w 1919 r. Polski Związek Narciarski. Teren Podkarpacia wchodził początkowo w skład III Lwowskiego Okr. Związku Narciarskiego, a później do VIII Przemyskiego Okr. PZN. Jako pierwszy zgłosił akces do PZN w 1926 r. Jasielski Klub Sportowy „Czarni”. Narciarstwo uprawiano również poza PZN, przede wszyst-

kim w klubach sportowych. Od 1925 r. ośrodkiem narciarstwa stał się Iwonicz Zdrój. Tamtejszy klub sportowy organizował częste zawody, a w 1931 r. mógł się pochwalić stokiem slalomowym i wybudowaną wg wskazówek Bronisława Czecha skąpczną.

W latach trzydziestych narciarstwem zajmowały się także: Krośnieńskie Towarzystwo Narciarskie, Towarzystwo Narciarskie 2 pułku strzelców podhalańskich w Sanoku, Sekcje Narciarskie jasielskiego i krosnieńskiego „Sokoła”, Sekcje Narciarskie PTT w Iwoncu i Sanoku, Oddziały Narciarsko-Kajakowe „Sokoła” w Zagórzu i Sanoku, Sekcja Narciarska Związku Strzeleckim w Ustrzykach Dol., Leskie Towarzystwo Narciarskie. Organizowały one imprezy sportowe i turystyczne, kursy nauki jazdy, zawody międzyklubowe, „Dni Narciarstwa, biegi o odznakę „Za Sprawność” PZN, kilkunastodniowe nawet rajdy. Oto przykładowe trasy: Krynica — Krosno, Lesko — Łupków, Sianki — Łupków, Sekcja Narciarska Oddz. Przemysko-Jarosławskiego PTT wydała drukiem „Kurs dla miejscowej młodzieży szlachty zagrodowej”. Założone w Krośnie Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa zorganizowało liczne stacje noclegowe dla narciarzy, urządziło w schroniskach stacje ratownicze, założyło sieć stacji niwalnych, co pozwoliło ogłaszać „Komunikaty Śniegowe” TKN organizowało również rajdy kolejowe. Idea urządzenia rajdu narciarskiego specjalnym pociągiem mieszkalnym wzdłuż Karpat zrealizowana została w 1932 r. Rajdy kolejowe dzięki powodzeniu I rajdu stworzyły nową ciekawą formę zimowej turystyki. Zatrzymywały się one w atrakcyjnych miejscowościach, z których robiono wycieczki. Trasy prowadziły nie tylko do Zakopanego czy Sławka, ale też do Sianek i Łupkowa. Organizowane były też kilkudniowe wycieczki za pomocą takich tzw. pociągów popularnych (pierwszą taką imprezę zorganizowano w styczniu 1933 r. do Sianek). Prez. zorganizowano w styczniu 1933 r. do Sianek), które przewiozły 641 751 turystów. Tu warto przypomnieć, że przed wojną narciarze — członkowie PZN posiadali w ziemie zniżkę kolejową na przejazdy do niektórych miejscowości np. Iwonicz, Ustrzyki Dol., Komańcza, Łupków, Sokoliki Górskie, Sianki. TKN zorganizowało stacje narciarsko-turystyczne w Dukli, Barwinku Jasielsku, Komańcy, Łupkowie, Maniowie, Cisnej, Myczkowcach, Olszanie, Ustrzykach Górnych, Wołosatem, Siankach. Należy także wymienić stacje noclegowe PTT w Sokolem, Sokolikach Górskich, schronisko sanockiego Oddz. PTT w Łupkowie, tamże ośrodek 2 p. sp. z Sanoka, schronisko Związku Strzeleckiego na Gromadynie k. Ustrzyk Dol., schronisko KTN w Berehach Górnych, dom turystyczny Ligi Popierania Turystyki w Siankach, dwa schroniska w Siankach; Okręgowego Urzędu Wychowania Przysposobienia Wojskowego (Stacja ratunkowa) i Przemyskiego Towarzystwa Narciarzy. To ostatnie miało 220 miejsc, c.o. i oświetlenie elektryczne.

PZN ustanowił w sezonie 1932/33 Oznakę Górską PZN (do dziś istnieje jako Górską Oznakę Narciarską PTTK). W pierwszych spisach wycieczek punktowanych są umieszczone też trasy z Bieszczadów i z Beskidu Niskiego. Na pierwszej liście przewodników tej odznaki znaleźć można nazwisko Stanisława Michalskiego z Krosna. Również Krośnianinem był pierwszy instruktor PZN — Adam Trzyna. Sędziami okręgowymi byli 1932 r. kapitan Stefan Zaręba, porucznicy Franciszek Pieniak, Stanisław Podhalicz, Zygmunt Szumowski wszyscy z 2 p. sp. w Sanoku. 2 p. sp. w Sanoku był bardzo prężnym ośrodkiem nar-

ciarstwa. W 1923 r. Ignacy Mościcki ufundował „Nagrodę wędrowną im. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Był to przechodni puchar, o który walczyły organizacje skupione w PZN. Ta, która zdobyła w ciągu jednego sezonu największą liczbę odznak „Za sprawność” (otrzymywało się ją za wypełnienie norm czasowych w biegach na dystansie od 12 do 50 km). Ta organizacja, która zdobyła tych odznak najwięcej w sezonie otrzymywała plakietę honorową PZN i puchar przechodni. Po 10 latach puchar miał stać się własnością tego towarzystwa, które zdobyło w sumie największą ilość tych odznak. Była ta odznaka drugą na świecie narciarską odznaką sprawnościową. Sekcja Narciarska 2 p. sp. choć do rywalizacji włączyła się dopiero w sezonie 1931/32, to od razu wywalczyła Plakietę honorową PZN, a w 1936 roku otrzymała na własność nagrodę wędrowną im. Pana Prezydenta RP.

Pierwszy pisany przewodnik po omawianym terenie wydał PZN w 1925 r. Był to Przewodnik narciarski po Karpatach Wschodnich autorstwa M. Dudryka. W 1934 r. TKN wydało „Zima w Polsce — Karpaty Wschodnie”. Oprócz wersji polskiej wyszły też wersje w jęz. angielskim, francuskim, niemieckim i węgierskim. W tym samym roku PZN wydał tom 3 przewodnika narciarskiego Bieszczady od Przełęczu Wyszkowskiej po Przełęcz Łupkowską” autorstwa Zygmunta Klemensiewicza. Informacje przydatne dla narciarzy zawierały również „Informacyjny kalendarz narciarski PZN.

Z wiadomych przyczyn omawiany teren po ostatniej wojnie światowej nie był przez długi okres odwiedzany przez narciarzy i turystów. Dopiero w styczniu 1954 r. Okręg PTTK w Rzeszowie zorganizował I Międzynarodowy Rajd Narciarski, który skupił ok. 100 uczestników (z Lublina, Przemyśla, Krosna, Stalowej Woli i Rzeszowa). W 1954 roku czteroosobowa grupa z Lublina i Krakowa podjęła próbę przejścia trasy od Chrząszczatki po Halicę. Nie udało się. W marcu podobną porażkę ponieśli Warszawiacy, którzy chcieli dokonać przejścia z Ustrzyk Górnych do Komańczy. Dopiero w 1955 r. udało się przejść pięćosobowej grupie trasę Łutowiska — Ustrzyki Górne — Terka — Komańcza. Wyprawę tą opisał jeden z jej uczestników w swej książce „Na nartach przez Bieszczady” (Paweł Czartoryski). Duże odległości, słaba gęstość zaludnienia, brak sklepów, stada wilków — to główne przyczyny niepowodzeń, które spotykały pierwszych powojennych narciarzy w Bieszczadach.

Czy do naszych czasów wiele się zmieniło w narciarstwie bieszczadzkim? Wytyczono kilka szlaków narciarskich, przybyło kilka schronisk, nad bezpieczeństwem narciarzy czuwa GPRP, poprawie uległa tzw. infrastruktura. Lecz o pociągach narciarskich nie pamiętają już nawet najstarsi kolejarze, foki młodym adeptom narciarstwa kojarzą się głównie z ogrodem zoologicznym, a turysta-narciarz w wielu schroniskach oglądany jest jak egzemplarz kopalny. Niestety, moda na narciarstwo „przywyciągowe” niemal całkowicie zdominowała jego amatorów, także na naszym terenie.

Pozostaje żywić jedynie nadzieję, że jak każda moda, i ta znajdzie swe określone granice, a na bieszczadzkie poloniny powróci turystyka narciarska. Warto więc wiedzieć, że także na naszym terenie ma ona długi i ciekawy rodowód.

Marek Prędki



ZJAZD ODDZIAŁU Bieszczadzkiego PTTK

Samorządność Oddziału Bieszczadzkiego PTTK w Ustrzykach Dolnych

Decyzją Zarządu Głównego PTTK uległy likwidacji zarządy wojewódzkie, co automatycznie spowodowało pełną samodzielność oddziałów terenowych.

Mimo piętrzących się trudności Oddział Bieszczadzki w Ustrzykach Dolnych chce dalej istnieć. 2 lutego 1991 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Oddziału Bieszczadzkiego delegaci uchwalili Statut postanowili złożyć go w sądzie celem rejestracji Zarząd na wcześniejszym posiedzeniu Prezydium złożył rezygnację. Jednocześnie powołano nowy 7-osobowy Zarząd. Prezesem został Wojciech Geio, v-ce prezesa to Kazimierz Szmyd i Franciszek Adameczyk.

Wszyscy działacze Oddziału Bieszczadzkiego PTTK są zdania, że po latach chudych przyjdą tłuste. Te pierwsze trzeba teraz przeczekać co nie znaczy zniknąć z pola działania. W tak atrakcyjnym turystycznie regionie jakim są Bieszczady nie możemy naszych gości zostawić samych sobie, nawet jeżeli jest ich mniej i wymagania mają nierzaz niewielkie. Przyjęcie obok działalności programowej nowych form pracy przez Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, które zostało powierzone agentowi może poprawić efekt ekonomiczny.

Nie możemy zapomnieć o młodzieży, która od nieciekawej rzeczywistości wymyka się na turystyczne szlaki. Dalej trzeba dbać o oznakowanie szlaków tu-

rystycznych, nawet gdy ułatwić to może wędrowkę chociażby jednemu turysty.

Teraz, kiedy turystów na szlakach mniej musimy pracować tak samo, a nawet i lepiej.

To refleksje działaczy Oddziału Bieszczadzkiego PTTK w Ustrzykach Dolnych.

Zyczymy wszystkiego najlepszego w samodzielnym działaniu.

M.F.

AKCJA H-T (II)

Z URODZAJNYCH CZARNOZIEMÓW W GÓRSKĄ BIEDE

Operację H-T przyżywałem jako 14 letni chłopak, którego czas wojny powiódł trochę po świecie. Kiedy wiosną 1946 roku kroczyłem besarabskim stepem za wozem wyładowanym skromnym dobytkiem, nie wiedziałem — jak i wszyscy — gdzie będzie to moje miejsce w kraju rodzinnym.

Po dwóch miesiącach pobytu na Ziemiach Odzyskanych — powrót do wsi rodzinnej Nowy Dwór. No, stał się z tych co się tu urodzili i wychowali była silniejsza od rozsądku. Choć po gospodarstwie nie było śladu, a w miejscu, gdzie stał dom rodzinny wznosił się jedynie wzgórek porośnięty kępą pokrzyw — znajdujący się kilkanaście metrów za silnie strzeżonym kordonem. Był to powrót na swoje. Ciężkie powojenne budowanie i klejenie życia rodzinnego, dzwiganie gospodarstwa w rodzinie pozbawionej matki i gospodyni, która spożyła na zawsze w besarabskich stepach nie było łatwe.

głowy w kołnierze, słuchali co im tłumaczono polecano i szykowali dobytek do transportu. W pamięci utkwiło mi wieczorne zebranie w Nowym Dworze. Stłoczeni mieszkańcy wsi, trzech panów wyjaśniających korzyści z wymiany dla naszego kraju i nagłe wtargnięcie mieszkanki wsi zwanej „Reginą” (bo tak się nazywała gdy straciła zmysły po zamordowaniu jednego syna przez Niemców, a drugiego przez NKWD) z kłatką, w której był zamknięty czarny królik. Podeszła do stołu prezydalnego, postawiła kłatkę i oznajmiła skonsternowanemu prelegentowi.

— Jestem „Reginą” uwieźliam diabła, i nie pozwolę by krzywdził naród wysiedleniem. Pan prelegent przylepił się do ściany wkładając rękę do kieszeni. A „Regina” z przejęciem właściwym tylko nawiedzonym i szaleńcom, wywijała kłatką krzycząc przytomnie do prelegenta.

— Po coś włożył rękę do kieszeni? Myślisz, że nie

narodu i państwa. To przecież Ziemia Sokalska, tak znana i ceniona w dawnej Rzeczypospolitej; to Krystynopol, dawna stolica możnego rodu Potockich z zamkiem gdzie urodził się — niesławnej pamięci — Szczepny Potocki; to Belz, biedny i zaniedbany, ale ongi wojewódzki, z miejscem kultu religijnego „na zameczku” skąd — wywodzi się słynna i czczona Czarna Madonna Częstochowska.

Dziś zastanawiam się czy rząd polski, podpisując umowę orientował się w skąpych, wyczerpanych zasobach ropy naftowej na terenach oddanych. W żadnej publikacji nie spotkałem stwierdzenia, że powodów wymiany były pokłady węgla a nie „udostępnienie dogodnej komunikacji kolejowej.” Dla ZSRR linia komunikacyjna miała swe pozytywne znaczenie, ale nie dla Polski. Otrzymałszy odcinek trasy z Ustianowej do Krościenka prowadzącej do nikąd. Haracz za połączenie z Przemysłem nadal musimy płacić. Argument wymiany terenów ze względu na połączenie kolejowe jest bzdurny również z ekonomicznego punktu widzenia. Wielekroć taniej i łatwiej jest wybudować odcinek trasy łączący główne linie niż przeprowadzić całą operację zmiany granic i przesiedlenia ludności.

Obecny parlament potępił akcję „Wisła”, kiedy ludzie zostali wyrwani z miejsc rodzinnych. Jednak tym ludziom stała się mniejsza krzywda niż przesiedlencom z H-T. Tamci zostali przesiedleni, w ogromnej większości, w lepsze warunki egzystencji. Ci ostatni z bogatych, urodzajnych czarnoziemów, w górską rolniczą biedę.

Obecnie trwa zwracanie byłym właścicielom majątków i dworów, aptek i kamienic. Myślę, że nadszedł również czas na powiedzenie całej prawdy o tej akcji i wyrównanie krzywd, której jeszcze nie są zapomniane.

Wyrażam nadzieję, że tworzący się „Związek Przesiedlonych” stanie się forum współpracy, kontaktów i obrony tej społeczności.

Kazimierz Tetera
Czarna G.



Fot. BELZ — SOKOLNIA

Pasąc krowy nie opodal granicy, na lichej trawie, spoglądałem za graniczną Sołokiją, gdzie hen, aż po brzozię, rozciągał się pas neutralny, na którym rośli bujne trawy. Tam właśnie zaczęły się pojawiać wieże wiertnicze. Stały przez dłuższy okres i służyły tylko jako przetrwanie oraz odgłosy dzwoniących rur. O, znowu Ruscy bunkry budują — stwierdzili starsi.

Wiosną 1951 roku rozeszły się pogłoski, iż ZSRR zabiera tor kolejowy na trasie Lwów — Włodzimierz Wołyński biegnący przez stronę Polską od Bugu do Sołokiji. Domysłem nie było końca.

Kiedy pogłoski stały się faktem, pełnomocnicy rządu zaczęli organizować zebrania, wyjaśniając i tłumacząc korzyści płynące dla naszego kraju z tej transakcji. We wsiach pojawiły się oddziały jednostek KBW, strzegąc porządku. Rozpoczęło się zbijanie skrzyń i kociołków, prasowanie siana i przygotowywanie żywności. Organizacja ze strony państwa była sprawna. Ciężarowe fiaty i zisy ściągnięte z przedsiębiorstw całego kraju wraz z robotnikami do załadunku, woziły dobytek do podstawianych transportów. Pierwsze szły na Ziemię Odzyskaną. Grupy mężczyzn, przy wydatnej pomocy oddziałów straży pożarnej, sprowadzonej do ochrony gospodarstw na wypadek podpalenia, pracowały przy rozbiórce ołtarzy i organów kościoła w Krystynopolu. Kobiety zapalały świece na grobach najbliższych. Zawazywały węzłki ziemi rodzinnej, by włożyć je kiedyś pod głowy tych co spoczną gdzieś tam na wieki. Opłakali twierdząc, że to niedługo. Wiosną powrócimy.

Biegałem tam gdzie pojawiały się samochody by pojechać z dobytkiem wywożonych już kolegów na stację kolejową. Chodziłem podsłuchiwać co mówią na organizowanych zebraniach. Tam tłumaczono zrozpaczonemu ludziom jak wspinałomyślny jest ten nasz sąsiad, który widząc nasze trudności w zaopatrzeniu w ropę naftową, oddaje nam roponośne tereny. Obszar jaki oddaje jest równy odstąpieniu, ale jego wartość — biorąc pod uwagę to co jest pod ziemią, jest 6-cio krotnie wyższa. Nie wiem czy ktoś wierzył w te brednie. Pamiętam tylko płacz kobiet i ciche przekleństwa mężczyzn. Na zebraniach wtulali

wiem co tam masz, albo że się przestasz?

Stała na klatce i zaśpiewała swym pięknym głosem. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”. Przy słowach... nie damy by nas gnębił wróg” wyciągnęła rękę w stronę płynącą nie opodal granicznej Sołokiji i zastępną w tej dramatycznej pozie.

Moja dziecięca dusza była tak przejęta tą sceną, że do dziś mam ją świeżą w pamięci. Był to jedyny znany mi fakt publicznego i głośnego protestu. Zapewne dlatego, że były to czasy, gdy jedynie szaleńcy i samobójcy mogli się przeciwstawić poczynaniom władzy.

Kolejną ładowano po kilkanaście rodzin do transportu, tych których przodkowie i oni sami przeżyli i przewyciężyli tak wiele. Nie wygnały ich najazdy tatarskie, nie zniszczyły, przewalające się fronty pierwszej wojny światowej, nie zlamaly walki polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Nie zdołali wyniszczyć wywózki okupantów. Teraz, bez głośnego protestu ładowali dobytek opuszczając gniazda rodzinne.

Ojciec otrzymał zawiadomienie o przygotowaniu się do wyjazdu do województwa szczecińskiego. Jednak zawiadomienie to zostało odwołane. Towarzysze pomyśleli, że tych których udało się zagonić do spółdzielni produkcyjnej należy przesiedlić razem, nad samą granicę ze wschodnim sąsiadem, aby mógł dostrzec, że u nas też już kolektywizacja dała wyniki. Skutkiem tego znaleźliśmy się w przygranicznej wsi Michniowiec... Zabite sztachetami okna, kurne chaty, bród i niezliczone rzese pluskiew oraz wielkie hasła „Sława Wilikumu Stalinu” powitały nas na tej beczennej ziemi, którą „na prośbę rządu Rzeczypospolitej” odstąpił nam wspaniałomyślnie nasz Wielki Brat.

Nie chciałem być posądzony o rozkłamianie się nad losem przesiedleńców, których ówczesny rząd polski przehandlował ze stratą dla nich samych i interesu narodowego. A jednak było to nie tylko bezprawie, ale była to wielka krzywda wyrządzona tym, którzy dla cudzego interesu musieli pozostawić dorebek pokoleń w postaci gospodarstw, ziemie ojców i praojców, w którą wsiąkali pot i krew wielu pokoleń, ziemię kryjącą ich kości. Pozostawili też historię

UROKI

Są ludzie uroczni. Gdy taki, kto ma urok (urik), rzuci na kogo okiem, to temu zaraz źle się zrobi. Mówią, że prestrit distal. Ludzie się takiego strzegą, którego posadzają, że ma niedobry oczy i unikają jego spojrzenia, osobiście na skosie.

Pazia (Pelagija) Kuszowa mówiła goździe: „De weżete, kume, hnyj (gnój)?” A gazda podciął byki (woły), by czym prędzej uciec od niej, a tu widać się rozerwał, a hnyj piszół do potoka. Bo Pazia urzekła mu te rzeczy już tym pytaniem.

Łecz urok tak: uroczyny, chory, leży w łóżku lub na piecu, a czasem i umrze na urok, gdy mu nie dopomoga. Więć lekarzka z chyży przez okno uskubie słomy ze strzechy i tą słomą i ziemiem poświęconym (na Świątu Nedilu Zielone Świątki) obkadza (kuru) chorego, tak człowieka jak i bydło. Jeżeli się wie, kto urzekł, to tak leczy.

Był karabownik (włodarz) Iwan we dworze w Bóbrce pod Soliną, który wynosił na plecach kowaly drzewa kradzione wieczorem i odnosił do siebie. Halka wiedziała o tym i zobaczywszy raz takie drzewa na drodze, sądziła, że on je tam złożył tymczasowo, i chciała je zabrać do siebie, a tu nagle zamiast Iwana nadszedł Petro, prawy drzewa właściciel, i krzyknął z tyłu jej zdradą, gdy ona, nie widząc go, podniosła owo drzewo: „Wzięły byste ho?” A ona go zapytuje: „A twoje to?” A on, spojrzawszy na nią, powiedział: „Moje”. I zabrał to drzewo. Halka poszła do domu bliskiego, ale czuła, że ją w tej chwili poza plecy mroź chwycił, i jak przyszła do chyży, to się położyła na piec, bo ją tak coś trzęsło i łamało wewnątrz. I zachorowała tak mocno, że po tygodniu wyszła córka do wrota we wsi Polana (o 3 mile), żeby jej jakieś dał lekarstwo. A wróż powiadała o córki: „Dobrze, żeście przyszli, bo byłabyś materią już nie za stałą domi” (bo miała już nazajutrz umrzeć). I powiadała o córki wróż, że urok ten rzucano na matkę o 9 kroków od chyży jej i trzeba, żeby ten Petro, co rzucił urok, dał ze swojej głowy mały kosmyczek włosów i sznurkę wiążący koszulę pod szyją (zascizka), a okadziwszy tym chora, uratuje się ją. Córka poszła do Petra i powiedziała mu o tym, ale ten nie chciał wcale udzielić swoich włosów ni zascizki. Dopiero gdy sąsiad Petra nalegał na niego, aby to uczynił, bo będzie miał jej duszę na sumieniu, zdecydował się Petro na wydanie żądanych włosów. I gdy nimi Halkę okadzano, choroba ustąpiła, jakby ręką złe odjął.

Takie dziecko, które po odstąpieniu go od piersi drugi raz jest przypuszczane do snania jej, będzie miało na zawsze oczy uroczne; urzeknie każdego.

Oskar Kalberg „Dzieła wszystkie”. T. 51.

NIKT NIE MÓGŁ POZOSTAĆ NA ODDANYM TERENIE

Urodziłam się w 1929 roku w Stryju, moja rodzina mieszkała na Pomorzu, do momentu wysiedlenia nas przez Sowietów do Polski. Mojemu szwagrowi groził zresztą Sybir więc tam nie było co szukać. Dali nam wagon towarowy i w wielkim pośpiechu musieliśmy opuścić nasz dom rodzinny. Po wielu perypetiach dotarliśmy na Opolszczyznę do Kluczborka. Tutaj żyło się ciężko, jak wszędzie po wojnie, trudno było o pracę, wszystko było obce, znajomych niewielu. W 1947 roku wyjechałam do Belza gdzie mieszkała bratowa mamy, która prowadziła gospodarstwo.

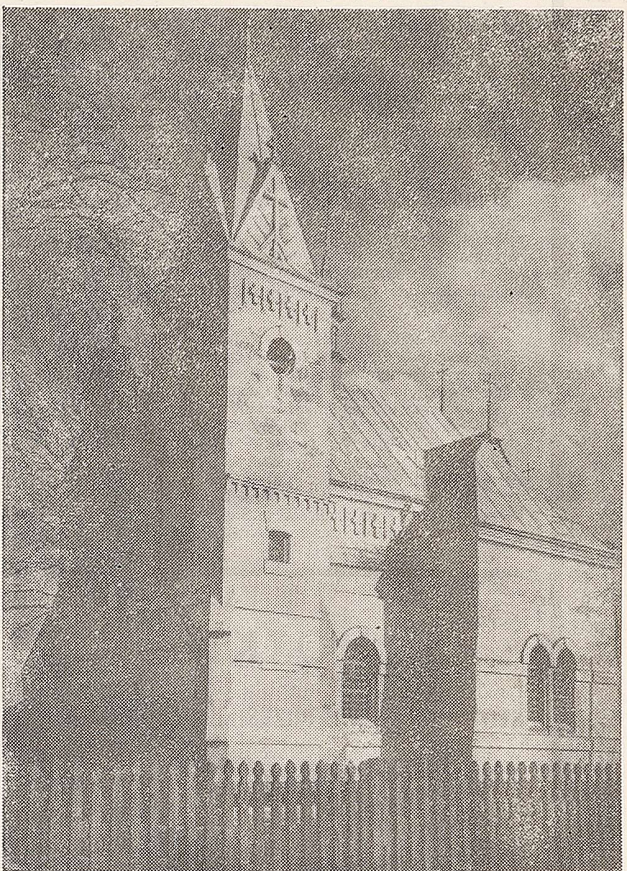
Jadąc tam pociągiem już w Lublinie ludzie mówili mi: po co ty tam jedziesz przecież tam cię zabiją banderowcy! W Hrubieszowie widziałam na stacji kolejowej transporty z ludźmi wysiedlanymi w ramach akcji „Wisła” na ziemie zachodnie. Okolice przez które przejeżdżałam były wydłubione i zniszczone, wszędzie widoczne były ślady walk, pełno było wojska. Ponieważ mosty kolejowe były zniszczone i pociągi nie kursowały do Belza, dojechałam na miejsce samochodem wojskowym. Pamiętam, że kierowcą był nieznajomy już Staszek Gliński a na dachu kabiny ustawiony był karabin maszynowy. Belz w porównaniu ze Stryjem był małym miasteczkiem ale powoli dzwigał się z wojennej zawieruchy. Do 1951 roku wybudowano masarnię, piekarnię, zorganizowano szkołę krawiecką. Młodzież kształciła się w miejscowym gimnazjum, którego organizatorem i dyrektorem był Leon Puszczałowski a uczyli ks. Chomici, Zofia i Irena Darochowe, A. Kozera. Opuszczoną cerkiew przyjęto na kościół rzymski i tu odbywały się codziennie msze a Zameczek był raczej od święta np. odpust przypadający 2 Lipca trwał nieraz trzy dni.

Po Żydach belskich nie było ani śladu o przecie przed wojną było tu ich duże skupisko i rabinat z Rabinem — urodziwcem, który słynny był na całą Polskę. Mówiono, że z Żydów nikt nie ocalał ja spotkałam we wrześniu 1945 roku, jeszcze będąc w Stryju, Żydówkę, która w czasie okupacji ukrywała się w Belzie u pewnego Ukraińca. Chyba tylko ona jedna przeżyła wojnę spośród belskich Żydów.

— Jak przyjęliście wiadomość o mającym nastąpić przesiedleniu?

Do urzędu przyszło odpowiednie zawiadomienie ale ludzie nie chcieli początkowo w to wierzyć. To była prawdziwa tragedia, przecież od wojny i akcji przesiedlenczej w 1947 roku minęło zaledwie parę lat. Ludzie dopiero co otrzą-

sneli się i odkuli po tej zawierusze, ale nie było rady. Zjechało się pełno urzędników repatriacyjnych, wojsk i rozpoczęło spisywanie nieruchomości inwentarza. Ludzie mieli obsadzone pola i chcieli to jeszcze zebrać tak, że transporty ruszyły dopiero jesienią. Pamiętam, że dano



Fot. BELZ — ZAMECZEK

możliwość przesiedlenia się za linię nowo wytyczonej granicy i kilkadziesiąt rodzin z tego skorzystało. Żyła tam zresztą do dziś.

Nikt nie mógł pozostać na oddanym terenie i gdy my wyjeżdżaliśmy ostatnim transportem to wszędzie już były pustki a żołnierz sowiecki ciągnął już drut pod linię telefoniczną. Sama podróż odbyła się bez żadnych incydentów i widać było dobrą organizację tej akcji.

Jak było po przyjeździe na miejsce do Ustrzyk Dolnych?

Nas wysłano w Olszanicy z przeznaczeniem na Łodynę. Ja pojechałam wcześniej sama do Ustrzyk, gdzie znalazłam dom na ulicy Nadgórnej i pilnowałam go przez cały dzień. W końcu pod wieczór mąż dojechał z naszym dobytekiem do Ustrzyk i wprowadziliśmy się do tego domu. Nie był duży a w stajni było tak mało miejsca, że jednego konia i krowę musieliśmy sprzedać bo stały na polu. Na szczęście jesień była bardzo ciepła tego roku tak, że bydło pasło się prawie do świąt Bożego Narodzenia.

Tutaj nie można było myśleć o uprawie ziemi, gdyż był tu inny klimat i inna ziemia. Mielśmy jednak dużo zboża wywiezionego z Belza, tak że starczyło ono na kilka lat.

Pracy żadnej nie było i żyło się z tego co przywieźliśmy, dopiero po roku mąż dostał pracę w masarni.

Ustrzyki były zaniedbane, dróg twardych nie było, powoli jednak rozbudowywały się. Pod koniec lat 50-tych wybudowano kilkadziesiąt domków przeznaczonych specjalnie dla wysiedlonych i wyceniono ich wartość na ok. 300 tys. zł. Mało kogo było stać na taką sumę, postanowiono pojechać do ministerstwa w tej sprawie, pojechał Pan Dziuroń, Czesław Jelowiecki i Piotr Darocha. Udało im się załatwić umorzenie części kwoty do zapłaty.

Początkowo w Ustrzykach nie było Liceum i młodzież jeździła do szkoły w Lesku, później staraniem m. in. Leona Puszczałowskiego otwarto Liceum w Ustrzykach. Dużo nauczycieli z Belza uczyło w tutejszych szkołach były to: Waleria Kozłowska, Zuzia Kowalska, Zofia i Walerian Czerwcowie.

Razem z nami przyjechał z Belza ks. Centelewicz wraz ze swoją matką. Mało kto wie, że ona z domu była Czarotowska i urodziła się w Petersburgu, gdzie się wychowywała podobno na dworze cara. Oni jednak ukryli ten fakt gdyż takie były wtedy czasy.

Z Heleną Darochową rozmawiał: B. Augustyn

„BIESZCZADY — atrakcyjne przez cały rok“

— Teraz kiedy praktycznie wszystkie dziedziny życia ulegają głębokim przemianom, więc turystyka również.

Co skłoniło Pana do zarabiania na turystyce, kiedy słychać głosy, że to się już nie opłaca?

— Mimo różnych przeciwności losu, coraz trudniejszego życia ludzie będą podróżować i ktoś im to powinien w sposób fachowy zorganizować. Zapewne na wielki biznes się nie zanosi, ale do odważnych świat należy, stąd moja oferta.

— Co chce Pan zaoferować potencjalnym klientom?

— Nasza oferta jest bardzo szeroka. Dzielimy ją na dwie grupy — wyjazdy na wycieczki krajowe i zagraniczne oraz przyjazdy gości krajowych i zagranicznych do nas. Praktycznie jesteśmy w stanie załatwić każdy wyjazd na życzenie klienta, począwszy od wycieczek do krajów ościennych do wyjazdu do Singapuru czy innego kraju. Współpracujemy z biurem „Logostur” w Krakowie i „Esperantotur”. Do siebie natomiast zapraszamy gości na imprezy bardzo różnorodne: turystyka górską, konna, żeglarska, wędkarska, w okresie letnim, łowiectwo, narciarstwo zjazdowe i biegowe w okresie zimowym. Planujemy organizować wypocinek połączony z nauką jazdy, zdobywaniem patentów żeglarskich. Chcemy obsługiwać wycieczki szkolne, pracownicze jak i turystów zagranicznych.

— Turysta zagraniczny stawia jednak znacznie większe wymagania niż turysta krajowy, a jaką mamy bazę turystyczną w Bieszczadach wiemy.

— Tak. Goście zagraniczni mają większe wymagania. Obecnie znaczna część ogrodników pracowniczych w naszym regionie jest wykorzystana tylko częściowo i właśnie takie ośrodki o wysokim standardzie będziemy oferować naszym gościom. Współpraca już została nawiązana.

— Co z obsługą turystyczną, myślę o pilotach wycieczek, przewodnikach?

— Korzystać będę z usług Koła Przewodników PTTK, które niestety nie jest zbyt liczne. Potrzebna będzie obsługa wycieczek specjalistycznych i w językach obcych. Pilotów wycieczek zagranicznych z uprawnieniami państwowymi poszukuję — chętnie podejmę współpracę od zaraz. Uważam, że do pracy za odpowiednią pensją znajdują się chętni. Wszyscy musimy nauczyć się poruszać w nowych realiach i często na zasadzie hobby podnosić swoje kwalifikacje — przewodników również. Planuję spotkanie z przewodnikami PTTK i na pewno znajdziemy drogę, którą należy

iść, aby korzyści były dla obu stron.

Dla pilotów wycieczek chciałbym zorganizować Klub Pilotów, gdzie będzie można wymieniać doświadczenia i organizować ich pracę. Zapraszam więc do współpracy przewodników jak i pilotów wycieczek.

— Jak będzie Pan obsługiwał turystę indywidualnego, który wie co chce zobaczyć?

— Indywidualny turysta będzie mógł u nas uzyskać informacje turystyczne, jak również zakupić mapy, przewodniki i inną literaturę turystyczną. Możemy być pomocni w uzyskaniu miejsca w schroniskach. Będziemy chcieli zaoferować inną niż dotychczas formę wypoczynku — konie, żagle, kajaki — zależnie od posiadanych umiejętności. Chcemy zapracować na określenie, że Bieszczady to nie tylko góry.

— Turystyczne wykorzystanie Bieszczadów to nie tylko szansa dla BORT-u ale przede wszystkim dla regionu.

— Oczywiście! Jestem głęboko przekonany, że wielką szansą gmin bieszczadzkich jest turystyka w szerokim tego słowa znaczeniu. W wielu regionach świata ludzie żyją bardzo dostatnio, odpowiednio eksploatując walory turystyczne, które bywają mniejsze niż Bieszczadów, ale „towar” odpowiedni podany i zrekładowany idzie dużo lepiej. Jak dotychczas gospodarzom regionu nie udało się odpowiednio „sprzedać” walorów przyrodniczych i krajoznawczych Bieszczadów — góry, woda i nieomal nieskażona przyroda. To jest atut, który trzeba wykorzystać — Bieszczady atrakcyjnie turystycznie przez cały rok!

— Trzeba do tego pomysłu, pieniędzy, a przede wszystkim chęci do pracy.

— Z pewnością. Myślę, że znajdę sprzymierzeńców w realizacji swoich planów.

— Jak rozmawiamy o planach to co może nam Pan zaoferować na najbliższe tygodnie?

— Najbliższe plany na kwiecień i maj to wycieczki wyjazdowe do Miskolca i Budapesztu, Wiednia i Berlina, Sztambułu i Lwowa. Ceny przystępne i na każdej wycieczce niespodzianki.

— Zyczę więc realizacji tak szerokiej i bądź co bądź nowatorskich planów.

— Dziękuję i myślę, że w „Gazecie Bieszczadzkiej” o turystyce będzie pisało się nie tylko u progu sezonu turystycznego, ale przez cały rok.

Z Agentem BORT-u Oddziału Bieszczadzkiego PTTK w Ustrzykach Dolnych Romualdem Dopierałą rozmawiała: Maria Frąckowiak

CHORE PEJZAŻE

Jadąc z Ustrzyk Dolnych w głąb Bieszczadów, urzeczony pięknem gór i lasów, dolin i wąwozów, potoków i strumyków, zapatrzeni w dal, niekiedy zagłębieni w sobie czy prozaicznie — zajęci lekturą gazet lub wykorzystujący możliwości drzemki nie zauważamy zapewne innej, gorszej i smutniejszej strony otaczającej nas rzeczywistości. A jednak wystarcza tylko krótka chwila oderwania się, przebudzenia, otrząśnięcia z zachwyty, by w całej okazałości dostrzec bylejaką, niechlujstwo oraz brzydotę bieszczadzkich wiosek, poczynając od pojedynczych domostw poprzez sklepy, przystanki PKS, na większych skupiskach kończąc. I tak po kolei widzimy mocno zaniedbane, ociekające brudem podwórza, wszedobylskie błoto, rażące brzydkie, aż do kwaśnego grymasu, budynki, których architektura poza nielicznymi wyjątkami woła o pomstę do nieba, obskurne sklepy, przystanki-widma itp. Tak jest w zasadzie w każdej miejscowości na odcinku Ustrzyki Dolne — Ustrzyki Górne, pomijając jedynie Czarną i Lutowskią wybijające się nieco ponad normę większą dbałości o czystość i estetykę, choć z tą ostatnią też różnie bywa — dla przykładu bloki stojące na prawo przyjeżdżając do Lutowskiej, które przy odpowiednim stylu mogłyby bardzo dobrze harmonizować z okolicą, zostały zaprojektowane zupełnie bez wyobraźni, a chyba i talentu. Nikomu bowiem nie trzeba chyba tłumaczyć jak powinny, a przynajmniej jak mogłyby wyglądać górskie osady, gdyby nie kompletny brak zainteresowania, krytycyzmu, dobrego smaku, a idąc dalej skłonności do fuszery i robienia wielu rzeczy na odwal, na „jakoś to będzie”. Więc może zaczęłoby nam w końcu trochę zależeć, może by tak każdy zadbał na początek o własne podwórko, dom, oborę, natomiast szanowni wójtowie zechcieli łaskawie ruszyć się i przynajmniej spróbować poprawić wizualny stan administrowanego przez siebie terenu? Dobrze by się stało, nawet wspaniale, gdyż to wszystko, co raz, a częstokroć straszy rzutuje przecież nie tylko na mieszkańców poszczególnych miejscowości, lecz również na całą bieszczadzką społeczność. To niebylewałe i można wierzyć lub nie, ale są w regionie wsie, gdzie choćby nie wiem jak chciał, nie można doszukać się ani jednego przyzwyczajenia wyglądającego budynku i nie jest to bynajmniej kwestia braku pieniędzy na remont; są wsie, gdzie niepodobna znaleźć ani jednego porządnego uprzątniętego obejścia, tego zaś obojętnie pominąć nie wolno, ponieważ mamy do czynienia ze zwyczajnym niechlujstwem i elementarnym brakiem kultury osobistej. Wygląda więc na to, iż wielu jeszcze woli żyć w brudzie, nędzy duchowej i bagnie z wyboru — kto zaś nie szanuje siebie i do-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

BUDŻET GMINY SOLINA

Uchwała Nr VIII/40/91 Rady Gminy Solina z dn. 14 lutego 1991r. w sprawie budżetu Gminy na rok 1991

Założenia do planu budżetu

Budżet gminy Solina na r. 1991 po stronie dochodów, jak też wydatków zakłada się w wysokości 3.372.061,00 zł.

Dochody własne planuje się uzyskać w wys. 1.450.155.000 zł, Subwencja ogólna przyznana przez Ministra Finansów wynosi 1.921.906.000 zł co stanowi 56,9% zakładanych ogółem dochodów Gminy. W zakresie dochodów własnych zakłada się uzyskać środki finansowe głównie z następujących źródeł:

- rolnictwo — 37.105.000 zł.
- podatku rolnego od j. g. u. posiadających na terenie gminy grunty
- odpłatność za pobór wody z wodociągów wiejskich
- sprzedaży gruntów rolnych zasobów PFZ
- kultura i sztuka — 5.000.000 zł.
- wpływy z imprez organizowanych przez GOK
- różna działalność — 111.000.000 zł.
- wpływy z pobieranej opłaty skarbowej dochody od j.g.u. — 573.000.000 zł.
- podatku od plac 30% wpływów
- podatku od nieruchomości od j.g.u.
- podatków od środków transportowych j.g.u.
- administracja — 51.000.000 zł.
- opłat za czynności urzędowe
- mandatów karnych
- czynszu za wynajem pomieszczeń w budynku UG
- dochody z gospodarki nieuspołecznionej i od ludności — 293.530.000 zł.
- podatku rolnego od indywidualnych gospodarstw rolnych
- podatków od indywidualnej działalności gospodarczej
- podatku od wynagrodzeń
- podatku od spadków i darowizn
- podatku wyrównawczego
- opłaty targowej i miejscowej
- podatku od środków transportowych
- grzywnien, kar i odsetek za zwłokę

Pozostałość środków z funduszu zlikwidowanych takich jak: fundusz gospodarki gruntami, rozwój kultury fizycznej, rozwój kultury i fundusz gminy wynosi 155.500.000 zł. Ze sprzedaży działek zakłada się dochody w kwocie 225.000.000 zł. Przy kalkulacji dochodów własnych przyjęto wskaźnik wzrostu średnio o 49,2% w stosunku do wykonania roku ubiegłego. Natomiast odnośnie dochodów realizowanych przez Izbę Skarbową przyjęto dane otrzymane z tejże Izby

Wydatki budżetu

W zakresie „rolnictwa” proponuje się wydatki w kwocie 25.000.000 i dotyczą one odpłatności za wodę dla WZUW Brzozów za IV kwartał ub. r. do czasu ostatecznego przejęcia tych wodociągów przez UG, popierania produkcji zwierzęcej (nagród dla hodowców rozplodników). W dziale „transport” przewidziane środki planuje się przeznaczyć na remont dróg gminnych i planuje się je w wysokości 702 mln zł. Co do konkretnych zadań w tym zakresie decyzję pozostawia się Radzie Gminy. Na zadania w zakresie „gospodarki Komunalnej” planuje się przeznaczyć 150 mln zł. tj. na utrzymanie czystości na terenie Polańczyka i Soliny, utrzymanie zieleni, oświetlenie ulic akcje zimową i utrzymanie szalek publicznych.

Wydatki bieżące na cele OSP zakłada się w wysokości 10 mln zł. Na utrzymanie pięciu przedszkoli na terenie Gminy planuje się dotację 817 mln zł. W zakresie „kultury i sztuki” finansowane będą zadania: biblioteki, GOK, świetlice wiejskie. Ogółem na ten cel zakłada się kwotę 260 mln zł. Wydatki z działu „opieka społeczna” w kwocie 242 mln zł. przeznaczane będą na zapomogi dla podopiecznych oraz utrzymanie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Na utrzymanie pracowników obsługi w UG planuje się kwotę 60 mln zł.

Na wydatki w zakresie „administracji” przewiduje się kwotę 904.600.000 zł. z czego finansowane będą koszty diet i przejazdu radnych, członków zarządu i komisji, koszty utrzymania Sejmiku Samorządowego Woj. królewskiego, które zostały ustalone w stosunku miesięcznym dla Gminy Solina w wys. 813.920 zł. (160 zł od 1 mieszkańca), utrzymanie UG oraz wynagrodzenie sołtysów za inkasę podatków. Jako rezerwa budżetowa na nieprzewidziane wydatki pozostawia się kwotę 176.461.000 zł. Przy kalkulacji wydatków budżetu przyjęto wzrost wydatków w stos. do wykonania w ub. r. 56%

Dochody i wydatki budżetowe wg działów

nr. działu	nazwa działu	dochody	wydatki
40	rolnictwo	37.105.000	25.000.000
50	transport	—	702.000.000
70	gospodarka komunalna	—	150.000.000
74	niematerialne usl. komunalne	—	10.000.000
79	oświata i wychowanie	—	817.000.000
83	kultura i sztuka	5.000.000	260.000.000
86	opieka społeczna	—	242.000.000
87	kultura fiz. i sport	—	25.000.000
89	różna działalność	111.000.000	60.000.000
90	dochody od j.g.u.	573.000.000	—
91	administracja	51.000.000	904.600.000
99	i różne rozliczenia	—	—
	dochody z gosp. nieuspoł.	293.530.000	—
	i od ludności	—	—
	dochody z funduszu	155.500.000	—
	zlikwidowanych	—	—
	dochody ze sprzedaży	225.000.000	—
	Razem	3.372.061.000	3.372.061.000

GAZETY LOKALNE w Urzędzie Rady Ministrów

W dniu 7 marca odbyło się w Warszawie spotkanie redaktorów naczelnych gazet lokalnych i regionalnych. Na spotkanie zaprosił Minister — Rzecznik Prasowy Rządu — Andrzej Zarebski, chcąc przedstawić swoje zamierzenia w polityce informacyjnej rządu. Wywodząc się z kręgu liberałów, dla których jedną z fundamentalnych zasad rządzenia jest regionalizacja kraju A. Zarebski zwraca uwagę na maksymalne rozwinięcie informacji poprzez gazety lokalne i regionalne. Właśnie w obecnym czasie i sytuacji gospodarczej kraju szczególna rola przypada prasie lokalnej. Obok funkcji informacyjnej istnieje potrzeba działalności wyjaśniającej i wczesno-ostrzegawczej. Minister zaproponował dla prasy lokalnej przekazanie ścisłych informacji bez pośredników typu PAP poprzez specjalnie do tego celu przygotowany i wydany biuletyn rządowy.

Co prawda zadano natychmiast pytanie czy zamiana „Rzeczpospolitej”, która była organem rządowym na biuletyn ma sens, ale na to nie otrzymaliśmy już tak ścisłej odpowiedzi. W naszej gazecie w sposób przemyślany zrezygnowaliśmy z wielkiej polityki, z doniesień o sprawach krajowych czy zagranicznych, a skupiliśmy się na naszym regionie. Wiem o tym, że nie uciekniemy jednak od pewnych okrucichów tych spraw. Kontakty takie z biuletynem, będą przez nas wykorzystywane, ale tylko w ściśle dotyczących naszego regionu sprawach. W trakcie spotkania z red. I. Rutkiewiczem, prezesem PAP-u, przewodniczącym

Komisji Likwidacyjnej RSW, K. Strzyczkowskim czy szefem nowej Polskiej Agencji Informacyjnej J. Zakowskim zaprezentowano nam całą gamę nowych pomysłów na tematy rozszerzenia i usprawnienia informacji.

Spotkał się z redaktorami gazet lokalnych także premier J. K. Bielecki. Przedstawił nam swoje zamierzenia co do jak najszerszego informowania o podejmowanych działaniach przez rząd, pocieszył nas prawie we wszystkim w swoich obietnicach oprócz jednego: nie ma możliwości pomocy dla nowych tytułów prasowych, dla gazet lokalnych jeśli chodzi o pieniądze. Zresztą ta zasada przebiegała we wszystkich wypowiedziach — jednego czego nie będzie to rozdawania pieniędzy.

Cóż zatem z Warszawy wywoziłem — okropne wrażenie słamsów handlowych, bud, szop, szopek w centralnym punkcie bądź co bądź europejskiego kraju. Takiego targowiska mogłoby wstydzić się nawet bazy azjatyckie. Po drodze brudne, obokornie wagony kolejowe, Centralny dworzec to raj zebranych Rumunów, a co do samego spotkania to pewną pociechę, że koledzy z innych gazet, takich małych jak nasza mają jeszcze więcej problemów, choć może innych aniżeli nasze. Inna sprawa, że nam problemów też nie brakuje.

Jan Bajorek.

• NOTKI •

STOWARZYSZENIE PRZESIEDŁONYCH H-T

W dniu 28 lutego miało odbyć się w Urzędzie Miasta w Ustrzykach Dolnych spotkanie, na którym miało powołać Stowarzyszenie Przesiedleńców. Niestety z powodu strajku PKS-u wielu zainteresowanych nie mogło dotrzeć do Ustrzyk. Nielicnie przybyli w tym dniu postanowili przełożyć to spotkanie na dzień 18 marca 1991 roku, na godz. 10.00 w Urzędzie Miasta i Gminy w Ustrzykach. Tematem obrad będzie opracowanie statutu Stowarzyszenia Przesiedleńców oraz wybór władz.

* Sesja Rady Miasta i Gminy Ustrzyki Dolne została przełożona na dzień 21 marca 1991 r. Trwają prace Komisji budżetu i inicjatyw gospodarczych pod kierownictwem Henryka Krynic'kiego, która ma opracować ostateczną wersję budżetu gminy na rok 1991. Oprócz zatwierdzenia budżetu przewiduje się ponadto w programie sesji: sprawozdanie z działalności finansowej gminy za 1990 r., ocenę pracy członków Zarządu, sprawozdanie komisji rewizyjnej oceniającej pracę Zarządu, głosowanie nad udzieleniem absolutorium.

* Telewizja kablowa rozpoczęła podłączanie pierwszych odbiorców programów satelitarnych w Ustrzykach, TV-Sat można już oglądać w sklepach k. kina „Orzeł” a także w blokach przy ulicy Dworcowej

* Zarząd Miasta w Ustrzykach ustalił, że będzie do tował działalność Klubu Sportowego „Bieszczady”

OWCZY HORROR W MICHNIOWCU

Zakład Rolny IGLOOPOL w Michniowcu koncentruje około 600 owiec. Wykopy owiec odbywają się niekontrolowane przy jednoosobowej opiece nocnej. Atrybutem nocnego opiekuna jest gruby kij, którym utrzymuje ład i porządek w tym stadzie. Praktyką normalną jest bicie owiec matek tuż po wykocie celem wzbudzenia uczucia strachu potrzebnego do spokojnego karmienia nowonarodzonego maleństwa. Padnięcie jest tak duże, że zachodzi obawa, iż na wiosnę składowane nieżywe owce skutecznie zasmrodzą Michniowiec.

W ROLI KIJ

W Czarnej Dolnej nie było energii elektrycznej od 14 do 17 lutego. Pogotowie energetyczne nieczynne. Trzeba dzwonić na telefon prywatny do niejakiego pana Zajacę w Ustrzykach Dolnych (tę informację uzyskano pocztą pantoflową) Pan Zajacę nie był w stanie podjąć decyzji o usunięciu awarii. Pewnie nie uzyskał akceptacji Zakładu Energetycznego w Sanoku, bo uszkodzenie usunęli sami mieszkańcy — właściciele dojeżdżonych mechanicznie krów. Ciekawe jaką rekompensatę uzyskują mieszkańcy Czarnej Dolnej za ręczne dojenie, zepsute mięso w zamrażarkach i pozabawienie ich oglądania programu telewizyjnego, za który płać słoń abonament. W przypadku nie zapłacenia w terminie należności za energię elektryczną płać się horrendalne odsetki. Czyżby kij miał tylko jeden koniec?

(D.S)

CHORE PEJZAŻE

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

br swoich, nie szanuje także drugiego człowieka oraz niczego innego. Bolesne i smutne, że jakoś nikt nie poczuwa się do winy, nikomu nie zależy na tym, co powiedzą o nas chociażby przypadkowi przyjezdni, nie mówią już o rzyszach turystów zjeżdżających w te strony każdego roku dość licznie. Trzeba nam bowiem pamiętać, że z jednej strony zachycają się górami, powietrzem, tym, że mogą napić się czystej, źródlanej wody i do woli chodzić po lesie obcując z dziką naturą, z drugiej jednak obserwują, oglądają, widzą i naprawdę przedziwnie późno obnażają własne myśli, kręcąc z politowaniem głowami, nie potrafiąc zrozumieć... Bo mogłoby być jeszcze pięknie, przejrzyście, a tak... Dobry Boże, miast zniknąć pleni się brzoźda, która zaiste przytłacza krajobraz. I nie wiem jak komu, ale mnie jest wstyd...

Andrzej Wrzós

Wielki turniej...

Wielki turniej... małych piłkarzy

Szkolny Związek Sportowy, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji zgotowali niemałą frajdę dzieciom kl. III-IV szkół gminy ustrzyckiej, organizując turniej halowy w pilce nożnej. W zawodach wzięły udział drużyny ze szkół podstawowych: SP-1 Ustrzyki Dolne, SP-2 Ustrzyki Dolne, SP-3 Hosiów, SP-4 Krosienko, Wojtkowa. Po rozgrywkach eliminacyjnych w trzech grupach do finałowych meczów zakwalifikowały się: SP-1, SP-2, SP-3, SP-4.

Wyniki puli finałowej: SP-1 — SP-2 — 1:3, SP-3 — SP-4 — 1:3, SP-1 — SP-2 — 1:4. Rozegrano również „Turniej Pocieszenia” dla drużyn które w rozgrywkach grupowych zajęły drugie miejsce. Turniej ten wygrała SP-3 Wojtkowa. Klasyfikacja generalna przedstawia się następująco: I m. SP-2 Ustrzyki D. — Puchar Dyr. Szkoły Podst. Nr 1. II m. SP-1 Ustrzyki D. — Puchar Dyr. ZEAS. III m. SP-3 Wojtkowa — Puchar Dyr. MOSiR-u. IV m. SP-4 Hosiów — Puchar Pocieszenia „Gazety Bieszczadzkiej”. V m. SP-3 Hosiów, VI m. SP-4 Wojtkowa, VII m. SP-4 Krosienko.

W zawodach brały udział (poza konkurencją) drugie drużyny z SP-1 i SP-2 z Ustrzyk Dolnych. Przyznano również indywidualne nagrody książkowe oraz dyplomy dla najlepszych strzelców. I m. Szymon Płocica 9 bramek, II m. Piotr Strusiiewicz 8 bramek, III m. Grzegorz Orzeł 5 bramek. Za najlepszego zawodnika turnieju uznano Aureliusza Barszowskięgo z SP-1 z Ustrzyk D.

Za suchymi wynikami kryją się wielkie emocje sportowe. Atmosfera zawodów rozgrzała uczestników i kibiców. Były słupki, poprzeczki, bramki (samo-bójce też). Niedostatki w wyszkoleniu technicznym nadrobione były wielką ambicją i grą „do końca”. Dobra zabawa dała satysfakcję nie tylko dzieciom ale również organizatorom. Cieszą się w tym Krzysztof Lachowski jako organizatorzy oraz Krystyna Kumala i Artur Mąjer nauczyciele w-f w Krosienku będący, gospodarzami imprezy dołożyli wielu starań aby zawody wypadły tak pomyślnie.

(L)

PASJA I TRUDNY OBOWIĄZEK

Z Komendantem Komendy Rejonowej Policji w Ustrzykach Dolnych nadkomisarzem mgr Józefem Zuchowskim rozmawia Maria Frąckowiak.

— Ostatnio dużo mówi się o zmianach kadrowych „przewietrzaniu” różnych dziedzin naszego życia. Pan jako nadkomisarz do Komendy Policji w Ustrzykach Dolnych trafił wcześniej bo 1 sierpnia 1990 r. Jak to się stało?

— Po części to jest jak w wojsku — przeniesienie służbowe z Komendanta Policji w Brzozowie — była potrzeba, aby objąć Komendę w Ustrzykach Dolnych.

— W jakiej kondycji zastał Pan nowe miejsce pracy?

— W momencie obejmowania Komendy Policji sprawą najpoważniejszą były braki kadrowe. Na ponad 25% stanowiskach były vacaty. Na dzień dzisiejszy zatrudnienie zostało już praktycznie zakończonych. Można powiedzieć, że nie mamy już vacatów. Jednak przyjęcie do służby nie rozwiązuje wszystkich problemów. Jest potrzeba około 2 lat, aby nowo przyjęci byli samodzielnie policjantami. Wymaga to między innymi przeszkolenia resortowego. Ponadto nowo przyjęci nabierają szlifów u boku bardziej doświadczonych kolegów w praktycznym realizowaniu zadań policyjnych. Uczą się metod i form pracy potrzebnych na zajmowanych stanowiskach.

— Jak jest zagrożenie przestępczości w Ustrzykach Dolnych?

— Jest ono znaczne. Tutaj Jesteśmy po Krośnię, Jasle i Sanoku najbardziej zagrożonym terenem. Za nami są Brzozów i Lesko.

— Jakże są więc główne zagrożenia?

— Najwięcej notujemy kradzieży z włamaniem. W stosunku do 1989 r. wzrost w tej kategorii przestępczości wynosi 45,5%. Na dalszych miejscach są kradzieże mienia prywatnego i społecznego i rozboje, których w 1990 r. zanotowaliśmy 8. Na stan porządku publicznego rzutują również częste awantury i zakłócenia spokoju publicznego.

— W czym dopatruje się Pan tak istotnego wzrostu przestępczości?

— Przede wszystkim bezrobocie, zasilki wystarczają na niewiele, a znaczna grupa nie pracujących nie ma żadnych źródeł utrzymania. Uczniowie szkół średnich też są grupą mającą do czynienia z tego rodzaju przestępczością. Chcą po prostu „zaspanować”, a rodzice na to nie zawsze dają pieniądze, więc uzyskują pieniądze drogą przestępstwa. Pewien wpływ na wzrost przestępczości ma również liberalizacja przepisów, policjant najpierw zatrzymanego poucza o jego prawach, dopiero potem obowiązkach, a samo zatrzymanie podejrzanego wymaga spełnienia dużo więcej warunków niż dawniej. No i na koniec pojęcie demokracji przez ludzi — „teraz to wszystko wolno” — natomiast zapomina się o drugiej stronie, o odpowiedzialności i obowiązkach obywatelskich.

— Czy niewłaściwe zabezpieczenie majątku nie czyni okazji dla dokonania przestępstwa?

— Z pewnością tak. Zie zabezpieczenie, brak systemów alarmowych, wymogi PZU woc swoich klientów — wystarczają 2 łyche zamki. Miasto, niedostatecznie oświetlone też ułatwia dokonanie przestępstwa. Pewne nasilenie przestępczości notujemy w sezonie turystycznym kiedy to mamy sporo anonimowych gości z różnych zakątków kraju.

— Jesteśmy miastem ludzi młodych więc i problemy nieletnich...

— Tak, mamy problemy z dziećmi do 17 lat, istnieją grupy nieformalne na terenie Ustrzyk, które często wchodzi w konflikt z prawem. 11% ogółu popełnionych przestępstw to przestępstwa dokonane przez nieletnich.

— Kto powinien pomóc policji w zmniejszeniu przestępczości wśród nieletnich? Może szkoła?

— Jesteśmy w stałym kontakcie ze szkołami. Obecnie trwa zatrudnianie w naszej Komendzie policjantów d/s nieletnich, osoby, która będzie w stałym kontakcie nie tylko ze szkołą, ale również z rodzicami. Uważamy, że kontakt naszego pracownika z nauczycielami, uczniami i rodzicami powinien przynieść zmniejszenie zagrożenia i spadek przestępczości wśród nieletnich.

— Czy osiedle PCK też daje zajęcie policji?

— Owszem, notujemy drobne kradzieże, nieletni również stwarzają pewne problemy. Główny problem Osiedla PCK to interwencje policji w konfliktach rodzinnych. Najpierw zgłoszenie i prośba o interwencję, kiedy jednak takowa nastąpi to wycofanie się z niej strony wywołującej, gdyż czynności przez nas prowadzone kosztują i tak na przykład dowożenie do Komendy kosztuje 75 tys. zł., a potem wniosek do Kolegium, bo taki powinien być finał wielu takich spraw.

— Co z policją lokalną — mówi się o niej sporo — ma być Wam pomocna, a z niektórych prac wręcz wyręczać?

— Od 1 grudnia 1990 r. jest w Ustrzykach Dolnych Policja Lokalna. Na razie w obsadzie 3-osobowej, gościnnie w naszym budynku. W przyszłości mają mieć swoją siedzibę. Ma to być policja wykonująca głównie prace prewencyjno-porządkowe na terenie miasta na zlecenie władz lokalnych oraz potrzeb Komendy Rejonowej Policji.

— Blaski i cienie pracy Komendanta.

— Praca w policji to ciężki kawałek chleba. Wydarzenie goni wydarzenie, a to jak wiemy ciągle stresy. W moim przypadku jest to zawód, pasja i trudny obowiązek zarazem. Mam pewne marzenia — lepszy sprzęt, tabor, lepszą skuteczność wykrywania przestępstw. OfORMALIZOWANIE niektórych czynności. Rzeczywistość jest taka, jaką widzimy na co dzień.

— Jak odpoczywa Pan po pracy, która łącznie z dojazdem z Sanoka zajmuje 12 godzin?

— Czasu na odpoczynek pozostaje faktycznie niewiele. Poświęcam go na czytanie prasy czy książek historycznych. Lubię rozwiązywać krzyżówki, jak również wspólnie z żoną układać łamigłówki umysłowe. Co do urlopów, to te spędzam na wsi pomagając rodzicom w pracach polowych, świetny odpoczynek właśnie przez wysiłek fizyczny.

— Co o Pana pracy sądzi rodzina?

— Cóż, nieraz słyshać narzekania, że za mało czasu jest dla niej. Ciężar prowadzenia domu spadł na żonę, która aktualnie przebywa na zasilku dla bezrobotnych. Dzieci potrzebują mnie i dla nich mało czasu wolny przeznaczony jest w pierwszej kolejności. Syn Paweł — uczeń szkoły średniej ani córka Edyta — ośmioklasistka nie wykazuje zainteresowań moją pracą, nie ma więc obawy, że pójdą w ślady ojca.

— Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować za rozmowę wyrażając jednocześnie przekonanie, że przybliżyli czytelnikom aktualne problemy ustrzyckiej policji.

— To ja dziękuję i myślę że gazeta przedstawiać będzie pracę ustrzyckiej policji jak również problematykę porządku i spokoju publicznego na naszym terenie.

Nadkomisarz mgr Józef Zuchowski — absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ukończył również Akademię Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Żonaty, dwoje dzieci, syn Paweł, córka Edyta. Od 1 sierpnia 1990 r. Komendant Komendy Rejonowej Policji w Ustrzykach Dolnych.

Wchodząc na klatkę schodową

Często słyszy się narzekania mieszkańców na czystość. Postanowiliśmy więc „zbadać” tę sprawę. Oto rezultat moich dociekań.

Rzecz dzieje się na nieco oslawionym już osiedlu PCK w Ustrzykach Dolnych. Dla porównania podam bloki znajdujące się przy ul. Gombrowicza (dawna ul. Świerczewskiego). Aby przekonać się jak jest z porządkiem i czystością w blokach wystarczy wejść do pierwszej klatki schodowej, na którą natrafimy. Już na pierwszy rzut oka widać, że z tym porządkiem coś nie tak. Można się wtedy zastanowić: czy jest to wina dozorców czy może mieszkańców? Myślę, że i jednych i drugich. A więc tak: wchodząc do klatki schodowej zauważymy powybijane szyby w drzwiach wejściowych. Niektóre nie są nawet wyjęte z ram i wywołują stercząc. Już sam fakt wywołuje w nas uzasadniony niepokój. Szybka taka łatwo może wypaść. Jeśli wypadnie na posadzkę to pól biedy, ale jeśli na kogoś...

Co dalej? Przede wszystkim sam wygląd klatki schodowej. Posadzka brudna, trochę papierów, łupak ze słonecznika, kilka „petów” i nie wiadomo co jeszcze. Właściwie wszystko. Nie lepiej wyglądają ściany. Co prawda nie ma tam papierów i innych śmieci, ale napisy znajdujące się tam mogą wywołać różne reakcje zarówno u mieszkańców jak i u przygodnych gości. U niektórych mogą wywołać śmiech, a u innych oburzenie.

Postanowiłam zapytać jedną z dozorczyń o jej pracę. To, co dowiedziałam się przeraziło mnie. Przede wszystkim: pani ta za swoją pracę otrzymuje wręcz śmieszne pieniądze (niewiele więcej niż wynosi zasiłek dla bezrobotnych).

Ale nie jest to jedyny feler jej zajęcia. Przedsiębiorstwo, w którym pracuje nie ma pieniędzy na zakup podstawowych środków czystości. A przecież wszyscy doskonale wiemy, że samą wodą nie wymyje się posadzki, tak jakby należało. Można sobie ręce „urobić” do łokci, i tak nic z tego nie wyjdzie. Nie można więc za cały bałagan obwiniać pan sprząających. Sami także powinniśmy uderzyć w pierś i przyznać, że ponieważ też jesteśmy winni temu, co jest. Mimo tego, że narzekamy na dozorczyń nie jesteśmy święci. Ile razy zdarzy się, że idąc klatką schodową zapalamy papierosa, a zapalaka, którą zapaliliśmy wyrzucamy na schody. Przecież ktoś to potem sprzątnąć. A po co, kiedy sami powinniśmy zadbać o ład i porządek, a dopiero potem zacząć wymyślać na sprzątaczkę.

Wchodząc do bloku rzadko widzi się kogoś, kto wycierałby swoje buty. To prawda, że jest taka a nie inna pogoda, że zaczynają się roztopy, błoto, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Są przecież przed każdym wejściem odpowiednie wycieraczki — kratki, o które można wytrzeć buty.

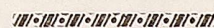
A tak — rzecz ma się jak w piekielnym kotle — wszystko „gotuje się”. Sprzątaczkę narzekają na mieszkańców, a mieszkańcy na sprzątaczkę. Myślę że winne są obie strony. U jednych i u drugich można znaleźć jakieś mankamenty. Panie sprzątaczkę mogłyby lepiej wypełniać swoje obowiązki poświęcając na sprzątanie więcej czasu. Słyszałam od mieszkańców, że niekiedy jest tak, iż panie te albo zaniotają, albo nie. Różnie to bywa. Myślę, że w zależności od humoru. Mieszkańcy natomiast powinni mniej śmiecić. Dotyczy to w szczególności dzieci, bo to właśnie one śmiecą najbardziej.

Oprócz klatek schodowych i związanych z nimi całym galimatiasem nadal pozostaje sprawa porządku przed blokami. Chodzi mi tu głównie o kaluże powstałe z topniejącego śniegu. Niekiedy nie można przejść. Jakże wtedy zazdrościmy ptakom skrzydeł. Tak więc mieszkać i żyć na osiedlu PCK nie jest łatwo, tym bardziej, że często jest tak iż jedni drugim chcą za wszelką cenę utrudniać życie. Myślę że powinniśmy poświęcić trochę czasu na rozwiązanie problemów, które nurtują nas wszystkich — zarówno panie sprząające jak i mieszkańcy.

Tak jest na osiedlu PCK, ale nie co innego jest w blokach Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Gombrowicza. Przed blokiem czysto, więc wchodząc do środka zobaczyc jak tam jest. W środku także czysto. Od razu widać, że jest tu dobry gospodarz, który wie, co do niego należy. Idąc na górę (bloki są czteropiętrowe) w oknach zauważam firanczki. Nie zrobiły tego osoby, które sprząają, ale sami mieszkańcy. Nie wiem czy mieszkają tam „inni” ludzie, czy po prostu zależy im na lepszej opinii i ogólnej, miłej atmosferze. Tę atmosferę pewnej swojskości czuje się zaraz po wejściu do bloku. Wchodzącego nie zrażają, wulgarne napisy na ścianach bałagan. Jeśli się chce, to widać, że można...

Chciałabym aby każdy z nas zastanowił się, nad swoim wkładem w utrzymanie ogólnego porządku na klatkach schodowych. Wtedy sytuacja na pewno ulegnie radykalnej zmianie. Żyćce powodzenia w tych zamierzeniach zarówno paniom sprząającym jak i mieszkańcom.

Agnieszka Siwiec



Kantor Wymiany Walut

„BALMAR”

zaprasza codziennie w godzinach 9.00 — 16.00

Dom Handlowy „HALICZ”

Vademecum bezrobotnego ciąg dalszy

Kiedy można być pozbawionym prawa do zasiłku?

Zasiłek nie przysługuje bezrobotnemu, który:

- podjął pracę zarobkową,
- rozpoczął działalność gospodarczą,
- z przyczyn nieusprawiedliwionych nie stawiał się w wyznaczonym terminie w biurze pracy, w celu otrzymania propozycji pracy,
- odmówił przyjęcia w okresie 30 dni dwóch kolejnych propozycji pracy albo przyjęcia do zawodu lub przekwalifikowania; w tym przypadku bezrobotny może ponownie ubiegać się o zasiłek po 30 dniach od daty otrzymania ostatniej propozycji pracy,
- odmówił bez uzasadnionej przyczyny pracy interwencyjnej,
- pobiera rentę z ubezpieczenia społecznego,
- pobiera świadczenia pieniężne z ubezpieczenia społecznego w razie choroby lub macierzyństwa,
- pobiera urlop wychowawczy,
- Przekwalifikowanie obejmuje zasadniczo trzy grupy osób:

- bezrobotnych bez kwalifikacji zawodowych,
- bezrobotnych, dla których nie ma miejsc pracy w poprzednim zawodzie,
- tych co z powodu stanu zdrowia albo zmianionych wymagań pracodawcy nie mogą być zatrudnieni w dotychczasowym zawodzie.

(Kurs kwalifikacyjny trwa najwyżej pół roku) w uzasadnionych przypadkach może być przedłużony do roku. W czasie kursu bezrobotny otrzymuje zasiłek.

KREDYTY NA PODJĘCIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ.

Bezrobotny może uzyskać kredyt na podjęcie własnej działalności gospodarczej. Kredyt ten nie może przekroczyć 20 krótkich średnich krajowych miesięcznych poborów. Warunki spłaty pożyczki oraz oprocentowanie zostaje ustalone w umowie między pożyczkobiorcą a Rejonowym Biurem Pracy.

WYSOKOŚĆ ZASIŁKÓW

Za pierwsze 3 miesiące 70% ostatniego wynagrodzenia liczonego jak za urlop wypoczynkowy, do 6 miesiąca 50%, do 9 miesiąca 40%. W każdym jednak wypadku zasiłek ten nie może być niższy od 95% najniższego wynagrodzenia i nie może przekroczyć średnich poborów krajowych. Absolwentom przez okres 6 miesięcy przysługuje zasiłek w wysokości:
— 125% najniższego wynagrodzenia,
— absolwentom szkół wyższych, 110% najniższego wynagrodzenia
— absolwentom szkół zawodowych i ogólnokształcących. Po upływie 6 miesięcy absolwentem przysługuje zasiłek w wysokości 95% najniższego wynagrodzenia.

• SPORT •

Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej

W biegu na 3 km zawodniczki Szkoły Podstawowej nr 2 z Ustrzyk Dolnych odniosły duży sukces zajmując: 1 m. Dorota Chudzik, 2 m. Jolanta Guzy, 3 m. Agnieszka Leszega, 4 m. Joanna Ples. W biegu chłopców na dystansie 5 km 4 m. zajął Grzegorz Wierzanowski.

XVI Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej

W imprezie tej biegaczki z Ustrzyk reprezentowały woj. krośnieńskie. Sztafeta 4x3 km w składzie: Chudzik, Ples, Guzy, Leszega zajęła 5 m. na 17 startujących zespołów. Również Szkoła Podstawowa nr 2 w klasyfikacji drużynowej szkół zdobyła 5 m. w Polsce.

Jakuszyce. Mistrzostwa Polski MKS

Duży sukces w tych zawodach odnieśli młodzi zawodnicy MKS Halicz z Ustrzyk. W kategorii juniorów młodszych na dystansie 5 km stylem klasycznym Arkadiusz Kuc zajął 2 m. zdobywając srebrny medal. Adam Dudka w tej samej konkurencji zajął 6 m. Drugi medal w biegu na 10 km tym razem brązowy był również dziełem A. Kuc. 7 m. zdobył A. Dudka. Również młodzieży zaznaczyli swoją obecność w zawodach zajmując: 4 m. Tomasz Kapuśniak na dystansie 3 km oraz 7 m. G. Wierzanowski i 8 m. T. Kapuśniak na dystansie 5 km.

Zakopane. Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży.

W najważniejszej imprezie sportowej dla młodzieży jaką jest OSM zawodnicy z Ustrzyk zajęli: 11 m. Artur Różycki w biegu na dystansie 10 km w kat. juniorów młodszych, 7 m. Agnieszka Jopek na dystansie 5 km. Sztafeta 3x5 km w składzie: A. Kuc, A. Różycki, A. Dudka — 7 m.

Trenerami zawodników i zawodników biorących udział w w/w zawodach są B. Szymańczyk i B. Zwarycz.

Fakt zdobycia medali oraz miejsc w pierwszej dziesiątce w ogólnopolskich zawodach świadczy o tym, że nasi młodzi zawodnicy nie tracą kontaktu z czołówką krajową. Smuci natomiast sytuacja materialna. Różnica w jakości sprzętu naszych zawodników w porównaniu z ekipami z innych regionów powoduje przy zbliżonej klasie wyszkolenia duże różnice w wynikach. Czy znajdzie się ktoś, kto chciałby i mógłby pomóc narciarzom z Ustrzyk w rozwoju ich talentu, bo młodzież mamy zdolną, ambitną i chętną do pracy!

BIEG PIASTÓW

2. 03. 1991. Bieg Piastów — Jakuszyce k/Szklarskiej Poręby. W Jubileuszowym Biegu Piastów startowało ok. 1000 zawodników z Polski, Danii, Czechosłowacji, RFN. Nasi zawodnicy brali udział w biegu na dystansie 55 km odnosząc znaczne sukcesy. W klasyfikacji generalnej St. Nahajowski z Ustianowej zajął 14 m. wygrywając swoją kategorię wiekową. Ewa Nahajowska była 68 zajmując 2 m. wśród kobiet.

W tydzień później na trasach Gubałowski w trudnych warunkach narciarskich zawodnicy z Ustianowej w XI Biegu Gasieniców potwierdzili swoją klasę. W biegu na 2 km uczeń z SP Ustianowa Grzegorz Kapuśniak zajął 1 m. W biegu na 20 km wśród kobiet zwyciężyła M. Ruchala (reprez. Polski 14 m. na ostatnich mistrzostwach świata) przed E. Nahajowską. St. Nahajowski zwyciężył w swojej kategorii wiekowej. Czołowe lokaty w ostatnich biegach przybliżają naszych zawodników do czołowych miejsc w Pucharze Polski Masowych Biegów Narciarskich.

(L)

TURNIEJ O PUCHAR WÓJTA

Dnia 24 lutego br. w Ośrodku Szkoleniowym w Wołkowie, odbył się Turniej Szachowy o Puchar Wójta Gminy Solina. Organizatorami Turnieju byli Gminny Ośrodek Kultury, Rada Gminy LZS, Koło LZS „Solina” w Wołkowie i Ośrodek Szkoleniowy. W turnieju udział wzięli zawodnicy z Soliny, Myczkowa, Sakowczyka, Górzanki, Rybnego i Wołkowie. Zdobywcą Pucharu został Zdzisław Gałant z Górzanki przed Eugeniuszem Smoleniem z Wołkowie i Zygmuntem z Rybnego.

m.p.



Najkorzystniej ulokujesz

Swoje oszczędności w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych ul' Bełska 12 tel. 36 Oddz. BS w Czarnej tel. 16 Oprocentowanie w stosunku rocznym wynosi:

— rachunki a vista i rachunki oszczędn. — rozlicz.	25%
— 1 miesięczne	45%
— 3 miesięczne	70%
— 6 miesięczne	75%
— roczne	78%
— dwuletnie	81%
— trzy letnie	84%

Zapewniamy kapitalizację odsetek w okresach kwartalnych. Gwarantujemy natychmiastowe podwyższenie oprocentowania wkładów w przypadku wzrostu oprocentowania kredytu refinansowego.

Zapraszamy w godz. 7.30 — 13.00

PRZEDSIĘBIRSTWO PRODUKCYJNO — HANDLOWE

„KAMPEX”
38-700 Ustrzyki Dolne
ul. Korczaka 24 (Rynek)

O F E R T A

spółka z o.o

Prowadzimy sprzedaż hurtową i detaliczną grzejników rurowych, stalowych, ożebrowanych (FAVIERA) z rur o następujących średnicach:

Lp. średnica rury pow. grzewcza cena Uwagi
detaliczna
za 1 mb w zł.

	w m/r	w m ²	
1.	φ 44 1.60	107.600	BN-80/8864-54
2.	φ 60 1.85	123.000	PN-67/40019
3.	φ 76 2.15	156.900	PN-67/40019

Wydajności cieplne na 1 mb poszczególnych rodzajów grzejników ujęte są w/w normach. Grzejniki dostarczamy o dowolnych długościach — zgodnie z indywidualnym zamówieniem klienta — łącznie w zestawie 1, 2, 3, i 4 elementowe, jak na przedstawionym poniżej schemacie:

GŻ — 1—1
GŻ — 1—2
GŻ — 1—3
GŻ — 1—4

W wykonaniu „standart” grzejniki są malowane farbą podkładową tlenkową. Na życzenie klienta zapewniamy dodatkowe malowania na żądany kolor. Powyższe ceny detaliczne skalkulowane są loco magazynu Ustrzyki Dolne, przy dostawach hurtowych udzielamy 10% rabatu.

Zamówienia prosimy składać osobiście w siedzibie przedsiębiorstwa codziennie w godzinach od 10 do 16.00. Informacji udzielamy telefonicznie w godzinach wieczornych pod nr. telefonu 357 Ustrzyki D. Zapraszamy do korzystania z naszych usług handlowych

Kupię dom w Bieszczadach blisko zalewu. Kontakt Bożena Zawadzka 91-033 Łódź ul. Pułaskiego 6 m. 144 tel. 51-31-68

„Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych zawiadamia, że projekt listy przydziału mieszkań spółdzielczych na 1991 r. został wywieszony w siedzibie Spółdzielni od dnia 5. 03. 91. r. na okres 1 miesiąca”.

Gazeta Bieszczadzka

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA I REKLAMY

od poniedziałku do piątku
— W Rejonowym Domu Kultury w Ustrzykach Dolnych — ul. Naftowa 2
TELEFONICZNIE — TEL. 151.

(Druk nastąpi po stwierdzeniu wpłaty na konto gazety)

LISTOWNIE

— Na adres „Gazeta Bieszczadzka” ul. Naftowa 2, Skr. poczt. nr 5.
Do treści reklamy lub ogłoszenia należy dołączyć dowód wpłaty na konto

KONTO EKSP. PKO w Ustrzykach Dolnych
Nr 37644—866. 1—131

według cennika:

2000 zł. za 1 słowo

4000 zł. za 1 cm²

Reklama na 1 stronie jest 100% droższa.

Kino „Orzeł”

MARZEC

17—19 Gremliny 2	(USA 12) Kom.
20—23 Kopalnie Króla Salomona	(USA 12) Przyg. godz. 17,00
24—26 Kaczor Howard	g. 17,00 (USA 15) Kom.
20—26 Emmanuelle II g.	19,00 (Franc 18) Erot.
27—28 Płonąca Kobieta	(RFN 18) Erot.
29—31 Mystic Pizza	(USA 15) Kom.

REDAKCJA — GAZETA BIESZCZADZKA — 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Naftowa 2, skr. poczt. 5 Konto Eksp. PKO w Ustrzykach D. Nr. 37644-866.1-131
Redaktor Naczelny — Jan Bajorek. Redaguje Kolegium: Bogdan Augustyn, Maciej Augustyn, Krzysztof Potaczala, Adam Leń, Andrzej Szezbicki.
Wydawca: RDK — Ustrzyki Dolne. RZG — Drukarnia Ustrzyki Dolne — Skład: Halina Heichel, Łamanie: Zbigniew Chmielewski. Druk: Alfred Szytula.
Ogłoszenia i reklamy: 2000 zł za słowo w ogłoszeniach drobnych, 4000 zł za 1 cm² w ogłoszeniach ramkowych.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.